Nr. 104. Lwów — Piątek dnia 6 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteocznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana w Oleju — Sawwy M.
Jutro: św. Domicili P. — Marka Jew.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 „ 14

Długość dnia 14 g. 34 m.
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 maja

Parlament włoski, rozpocząwszy wczoraj swe posiedzenie, musi przedewszystkiem dać swą sankcyę ostatniej zmianie w gabinecie, z którego, jak wiadomo, wystąpiły trzy osoby: minister finansów Colombo z dwoma pomocnikami Luccą i Salandrą. Ich miejsca nikt nie zajął, bo minister skarbu Luzzatti zgodził się zarządzać także finansami. Odpowiada to intencyom oszczędnościowym, a zatem nie natrafi na opozycyę deputowanych, lecz oprócz tego parlament musi jeszcze otrzymać jakieś rękojmie, że 25-milionowy deficyt będzie pokryty bez nakładania nowych podatków na naród, do czego Rudini się zobowiązał, obejmując ster rządów po Crispim, i co dziś jest dla niego warunkiem otrzymania od izby wotum zaufania. Stosunek między nim a parlamentem przypomina komeraże zakochanej pary, która niebardzo sobie dowierza i ciągle jest dręczona zazdrością. W tej parze panna mówi do wąsatego zdrajcy: „Choć skłam, ale powiedz, że tylko mnie... mnie jednę kochasz!“ Tak samo parlament włoski mówi do Rudiniego: „Wymyśl cokolwiekl.. byle co, ale powiedz, że deficytu nie będzie! ja ci najchętniej uwierzę!“

Więc p. Rudini przy pomocy sprytnego blagiera Luzzatti'ego wymyślił rzecz, która bardzo dobrze wygląda. Najpierw tedy żąda on monopolu zapałczanego. Prywatni fabrykanci nie będą bonifikowani i nie stracą nic, jeno ogromnemi zyskami podzielą się z krajem, a stanie się to w ten sposób, już ułożony między fabrykantami a rządem, że odtąd żadna nowa fabryka zapałek powstać nie będzie mogła, wszystkie zaś istniejące złączą się w jednę spółkę, dzierżawiącą od rządu prawo monopolu. Będzie ona swoim kosztem wyrabiała i sprzedawała zapałki, a rządowi będzie płaciła rocznie sześć milionów lirów dzierżawnego czynszu i nadto 60% zupełnie czystego zysku, co da mniej więcej jeszcze dwa miliony. A więc ośm milionów z marnych zapałek. Jednak referat rządowy nic o tem nie mówi, jaka będzie cena zapałek, chociaż zapewne podrożeją one ogromnie, bo przecież nikt inny, jeno konsument, t. j. naród włoski, liczący około trzydziestu milionów, zapłaci owe 8 milionów, co wynosi po 27 centessimi na głowę. W gruncie tedy rzeczy jest to nowy podatek, ale się nim nie nazywa, więc p. Rudini słowa nie łamie.

Dalej idzie projekt o taksach spadkowych, jakie istnieją w Austryi; znowuż to nie podatek, a według obliczeń p. Luzzatti'ego da skarbowi rocznie 5 milionów lirów. Następnie — taksa od płac, pobieranych tylko przez wysokich urzędników; jest to również nie podatek, lecz redukcya rzeczywiście tak wielkich pensyj, jakich nigdzie nie ma; przyniesie to skarbowi 2 miliony. Wszystko to razem przysporzy dochodu 15 milionów, więc pozostanie do pokrycia jeszcze tylko 10 milionów. Ten niedobór zniknie przez oszczędności we wszystkich gałęziach gospodarki państwowej; plan oszczędności już jest ułożony, a ma on jeszcze tę korzyść, że uprości administracyę. Słowem powstanie stąd prawdziwa kopalnia złota i prawdziwe błogosławieństwo dla narodu, dla wszystkich interesantów, którzy dziś w skutek potwornie rozwiniętej biurokracyi doznają ciągłej zwłoki w załatwieniu swych spraw. — Pessymista może potrząsać głową, czytając ten referat rządowy, ale w parlamencie włoskim nikt nie chce być pessymistą, nikt nim być nie może, bo lepszego nic nie wymyśli i boi się nowych wstrząśnień w rządzie. Opozycyjny dziennik *Popolo Romano* powiada, że parlament da Rudiniemu wotum zaufania, bo dać musi, ale zarówno deputowani jak cały naród jest głęboko przekonany, że gabinet w teraźniejszym swym składzie nie jest zdolny do jednej akcyi, ani nawet do normalnego życia. Skoro takie jest usposobienie parlamentu, tedy podjazdowa w nim, rozpoczęta przez Nicoterę, może tylko jemu samemu wyjść na szkodę.

Ogłoszono już marszrut króla Humberta z Rzymu do Berlina. Jak poprzednim razem, pojedzie on przez Szwajcaryę. Paryska depesza zawiadamia, że *Temps* snuje z tego wniosek o zimnych stosunkach między Rzymem a Wiedniem i zapowiada rozbicie się trójprzymierza. Niech się łudzi, jeśli mu to sprawia przyjemność. W istocie bliżej jest z Włoch do Berlina przez Austryę, jak przez Szwajcaryę, ale tamtędy jechał Humbert dwa lata temu, a jednak trójprzymierze się nie rozbiło, więc nie ma racyi, żeby tym razem było inaczej. Król Humbert nie może jechać przez Austryę, bo mu Cesarz Franciszek Józef nie oddał wizyty, — a że nie oddał, to jest między nimi sprawa zupełnie wyjaśniona i załatwiona: Cesarz nie może być u króla w Rzymie, bo nie potrzebnie oburzyłby Papieża; nie może być u króla nie w Rzymie, lecz w innem mieście, bo toby znaczyło, że nie uznaje zaboru Rzymu. Cesarz wcale się do sprawy watykańsko-kwirynalskiej nie miesza i dla tego właśnie nie może Humbertowi oddać wizyty, a Humbert, uznając to najzupełniej, musi jednak jeździć przez Szwajcaryę, co na trójprzymierze nie wywiera żadnego wpływu.

Otrzymane dziś wtorkowe dzienniki berlińskie poruszają tę samę sprawę, o której wczoraj mówiliśmy na tem miejscu i rozbierają ją zupełnie, jak my, — mianowicie, że pogorszenie się choroby wielkiego księcia Jerzego niekorzystnie wpłynie na cenę walorów rosyjskich. Te wtorkowe głosy berlińskich dzienników musiały przerazić rosyjskie ministeryum finansów, bo wczoraj *Russische Corr.*, wydawana w Berlinie i mająca stosunki z rosyjską ambasadą, zaraz doniosła, że car z pewnością pojedzie do Kopenhagi i po drodze niezawodnie wstąpi do Berlina. Powtórzyły tę wiadomość niemieckie dzienniki i dodały od siebie, że w to nie wierzą. Więc dziś już z Petersburga wysłano depeszę, że car rzeczywiście wyjedzie do Kopenhagi 21 go b. m., ale znów w tej wiadomości nie ma ani słówka o tem, czy wstąpi do Berlina. Więc tak po dawnemu nie ma żadnej pewności, ale jest pole do przypuszczeń, zatem giełdy mogą śrubować cenę rubla, co w wiosennych miesiącach, kiedy jest największy import do Rosyi maszyn i towarów kolonialnych, jest dla kupców rosyjskich rzeczą bardzo ważną.

Naród duński zrobił swemu królowi piękny prezent na jego złote wesele. Dn. 20 kwietnia odbyły się w Danii ogólne wybory do parlamentu, a właśnie teraz ogłoszono ich stanowczy rezultat. Wynik tedy jest taki, że opozycya, która przez dwie kadencye tworzyła olbrzymią większość i zmuszała gabinet Estrupa do kierowania sprawami wbrew parlamentowi i bez budżetu, teraz zupełnie została pobita. Zamiast 70ciu głosów w dwóch poprzednich kadencyach, liczy ona teraz tylko dwadzieścia i to socyalistyczno-anarchicznych. Partya chłopska, która przedtem opierała się uzbrojeniu stolicy, powiększeniu wojska i floty i stale odmawiała budżetu, teraz zniknęła zupełnie. Większość stanowią konserwatyści z t. zw. „moderantami“ — oni do spółki tworzą zastęp rządowy, bardzo przychylny gabinetowi Estrupa.

Nowa Presse donosi, że jakieś wpływowe osoby usilnie starały się w Watykanie o to, aby Papież w osobnej encyklice silnie wystąpił przeciw antysemityzmowi, jako prądowi, który wstrząsa podstawami chrześcijańskiej moralności i pogrubia obyczaje, a przez wytwarzanie rasowej nienawiści zagraża państwom i społeczeństwom. Jednakże Papież nie zechciał zabierać głosu w tej sprawie, a to nie dla tego, że ruch antysemicki znajduje dobrym, owszem, jak po wszystkie wieki, tak i teraz Kościół potępia wszelkie nienawiści rasowe czy wyznaniowe. Lecz Papież jest zdania, że prąd antysemicki nie jest tak poważny i groźny, iż przeciw niemu trzeba było występować z encykliką.

Gazeta Kolońska donosi z Sofii, że znany student Kuszelew, aresztowany w Stambule przez rosyjską ambasadę i uwolniony na żądanie Dymitrowa, jest synem byłego właściciela drukarni, o koło której zamordowano Belczewa. Przez kilka dni mordercy ukrywali się w tej drukarni, a potem z ojcem Kuszelewa uciekli do Odesy.

Rzymska *Riforma* donosi, że przed paru dniami rosyjski wojenny okręt, uzbrojony najzupełniej i mający na pokładzie torpedy, swobodnie przepłynął przez Dardanelle, na co rząd turecki patrzył całkiem obojętnie, jak gdyby przez Dardanelle wolno było jeździć obcym wojennym statkom. *Riforma* domaga się od rządu włoskiego, aby wystosował do Porty energiczną notę.

Z Paryża donoszą, że tam trwa taka panika, iż z nastaniem wieczoru ulice zupełnie się wyludniają, teatra, koncerta, kawiarnie, restauracye, nawet tyngl tangle świecą pustkami. Cudzoziemcy uciekają. Ludzie boją się jeździć dorożkami i tramwayami. Oczywiście, odbije się to na handlu, spowoduje bankructwa i powiększy jeszcze bardziej budzące się już niezadowolnienie.

Korespondencye.

Wiedeń 3 maja.

(/.) Jeneralna debata przy pierwszem czytaniu ustaw o reformie podatkowej nie ma żadnego praktycznego celu. Zeszłą niechby sobie przemawiali oponenci, ale wielkie stronnictwa, które odeszlą te ustawy do komisyi podatkowej, są zdania, że szkoda czasu na wywody ogólnikowe, zwłaszcza, że w komisyi będzie pora do podnoszenia zarzutów, prowadzących do zmian lub poprawek.

Komisya prawnicza uchwaliła, żeby z pod rygoru ustawy o handlu na raty wykluczyć interesa wydawnicze i księgarskie; uchwała ta jest całkiem uzasadnioną. Handel księgarski wymaga nadzoru, żeby niecni gorszyciele nie szerzyli zepsucia, lecz zniesienie możności spłat na raty dzieł większych i ilustracyj byłoby krzywdą nie tylko dla wydawców, ale jeszcze większą dla publiczności.

Sfery wojskowe i w ogóle prawnicze z ogromnemi nadziejami wyczekują wniesienia nowego wojskowego kodeksu karnego, czego w jesieni, według zapowiedzi ministra Szillagy'ego oczekiwać można. Dotychczasowy kodeks jest monstrualny, jakby przedhistoryczny, a mogą o tem mówić i Polacy, którzy go zakosztowali obficie w latach 1849 i 1863/4.

To, co pisałem wam o stanowisku, jakie zajmą oba rządy w sprawie załatwienia ustaw walutowych, potwierdził wczoraj w sejmie peszteńskim minister Weckerle. Za kilka dni oba parlamenty otrzymają te ustawy i przystąpią do najważniejszego zadania tej sesyi.

Potrąciłem był niedawno o sprawę reformy, a raczej o sprawę podwyższenia taryf przewozowych na państwowych kolejach. Otóż niebawem będzie zwołana rada kolejowa i zapewne sprawa ta będzie jej przedłożona, a rząd doda do tego przedłożenia następujący komentarz: Finansowe rezultata zarządu kolei państwowych są niedobre, w skutek zmniejszonego ruchu i zbyt raptownego zniżenia taryf. Tymczasem koszta ruchu na tych kolejach nie mogą być mniejsze, bo wszelkie zmniejszenie tych kosztów pociągnęłoby za sobą powiększenie niebezpieczeństwa wypadków; przeto o zaprowadzeniu jakichkolwiek oszczędności na kolejach państwowych nie może być mowy. Nie pozostaje zatem nic innego, jak podnieść dochody przez podniesienie taryf. Może się to stać bez krzywdy dla nikogo, gdyż w ogóle system taryf wymaga racyonalnych zmian, które już i z doświadczenia wynikają. Pod względem taryf objętościowych i zbiorowych ładunków może nastąpić znaczna reforma bez żadnej ujmy dla interesantów, bez obawy ilościowego zmniejszenia ruchu. Zwłaszcza taryfy transportów lokalne, bliskie, w pierwszych strefach ulegną zmianom i nastąpi inny podział na strefy. Nie jest wszakże zamierzonem podniesienie żadnej taryfy do wysokości poprzedniej z przed 1 lipca 1890, ażeby nie utrudnić konkurencyi z taryfami kolei węgierskich. Oczywista, podniesie się nie jedna opozycya, zawsze ten lub ów będzie się widział pokrzywdzonym, na to wszakże rady nie ma. Zresztą zadaniem rady kolejowej będzie nowe propozycye zbadać, a w razie uznanej potrzeby to i owo inaczej zaproponować.

Po wielu trudnościach zobaczył Wiedeń wczoraj nowość, która w Brukseli, w Paryżu i w Londynie wielki miała rozgłos. U nas zajmował się obszernie nową poetycką gwiazdą belgijską, Maeterlinkiem, Zenon Przesmycki, który w *Świecie* jego utwory analizował i znaczenie tej rzekomo nowej szkoły dramatycznej omawiał. „Towarzystwo dla nowoczesnego życia,“ a raczej malarz i tłómacz Beraton i literat Bahr inscenowali jego utwór „*L'Intruse*“. Intruzem tym jest śmierć, która się wkrada. Komuż nie są znane opowieści o przeczuciu śmierci, o objawach i znakach tajemniczych zapowiadających śmierć i liczne mistyczne wydarzenia, na które nauka długo nie zwracała uwagi, które teraz nareszcie zaczyna badać, gdyż stoją w związku z magnetyzmem, hypnotyzmem, spirytyzmem itp. Bahr w odczycie wykwintnym objaśnił, czego chce nowa szkoła: jest ona literaturą nerwów i dla nerwów, liczy się z powszechną wiarą ludzkości w siły nadprzyrodzone, w świat inny, duchowy; związku życia z tym światem słowo nie określi, uzmysłowić tego nie można, da się zaledwo zaznaczyć, wskazać, potrącić o tajemnicze siły i znaki. Ztąd pochodzi, że szkoła ta jako protest przeciw brutalnemu realizmowi i materyalizmowi jest mistyczno-symboliczną. *L'Intruse* nie przynosi rzeczy nowej, owszem dobrze znaną, ale nowem jest wprowadzenie jej na scenę, połączenie życia z objawami tajemnemi w naturze. Nie duchy, albo dyabły, albo czarownice pokazują się nam, ale pewne objawy i przeczucia innych światów i sił w scenie o wysokiem dramatycznem naprężeniu. Utwór taki wymaga gry nadzwyczajnej, znakomitego współdziałania reżyseryi, teatru małego, publiczności wrażliwej, inteligentnej, mogącej przedmiotowo rzeczy sądzić. Aranżerowie wywiązali się z zadania bardzo dobrze, sprawę brali poważnie, wprowadzili do Wiednia rzecz nieznaną, więc zostawiając na boku spór rzeczowy o wartość nowej szkoły, należy im się uznanie i sympatya. Publiczność wyborowa oddała im sprawiedliwość, ale dzienniki — wszystkie bez wyjątku przysięgające na szablon liberalny i mające za jedyny dogmat negacyę, nie pozwalającą na żaden ruch ludzki — przyjęły tę próbę z ubliżającem lekceważeniem. Takie anatema może być właśnie otuchą dla duchów szukających czegoś nowego.

Z Izby sądowej.

(*Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej*).

Wczoraj po południu przesłuchiwano nadstrażnika skarbowego z Mościsk Medarda **Witkowskiego**, który zeznał, że także jemu opowiadał Gruszczyński, iż w gorzelni zaleszczyckiej szachrowano, a mianowicie, że była jakaś ukryta rura, tudzież że rozpuszczano wodą spirytus w próbkach.

Dalej zeznaje ten świadek, że gdy komisarz Zasławski zrobił doniesienie do krajowej Dyrekcyi skarbu, między strażą skarbową w Mościskach opowiadano, że dostanie on znaczną udziałkę. Ponieważ wiedziano, że skarb zaintabulował na Zaleszczykach 150.000, przeto wedle praktykowanej normy przypuszczano, że Zasławski dostanie 30.000 złr — Razu pewnego jechał świadek z komisarzem Zasławskim do gorzelni w Balicach i w drodze opowiadał Zasławski, że nadinspektor gorzelniany p. Bischof był u niego, przedstawił mu się i gratulował mu odznaczenia, jakie na niego spadnie.

Zdaniem p. Witkowskiego łudził się także Gruszczyński nadzieją, że dostanie jakieś wynagrodzenie.

Na zapytanie sędziego przysięgłego p. Jędrzejowicza oświadcza p. Witkowski, że odniósł także wrażenie, iż Gruszczyński jest charakteru bardzo chwiejnego, lubiał on robić się ważnym w gorzelni zwłaszcza przed parobkami i lubiał opowiadać facecyjki często niemożliwe.

Po przesłuchaniu tego świadka kazał przewodniczący zawezwać Stanisława **Gruszczyńskiego**, który jest właściwie *spiritus movens* całego procesu.

Gruszczyński ma lat 28 i jest pomocnikiem gorzelnianym w Radenicach powiatu mościskiego. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada, że nigdy nie był sądownie karany, że do oskarżonych nie czuje żadnej złości lub nienawiści.

Gdy zapalono świece przed krucyfiksem i gdy Gruszczyński podniósł już prawą rękę, aby złożyć przysięgę, powstał obrońca dr. **Dzięgdzielewicz** i sprzeciwił się stanowczo zaprzysiężeniu tego świadka, który, jeżeli w gorzelni zaleszczyckiej rzeczywiście popełniano jakie malwersacye, powinien zasiadać na ławie oskarżonych i to jako pierwszy oskarżony. Niepojętem wydaje się obrońcy, dla czego prokurator sam nie zażądał, aby od tego świadka nie odbierano przysięgi, i dla czego Gruszczyński ma mieć

MAURICIO.

Buenos Ayres d. 4go marca.

Słysząc wiele zdań sprzecznych o zakładanych przez „Jewish Colonisation Association“, a raczej przez br. Hirscha, koloniach żydowskich, postanowiłem je zwiedzić, by naocznie przekonać się o stanie tego przedsięwzięcia.

Kolonij żydowskich istnieje tu kilka w prowincyi Santa-Fé, już dawniej założonych przez Palaciosa, i jedna w prowincyi Buenos Ayres. Wybrałem na początek tę ostatnią, gdyż powołana ona została do życia wyłącznie kapitałami powyżej wspomnianego towarzystwa, a przytem ma służyć jako wzór dla innych.

Tutaj, w Buenos Ayres powiedziano mi, że kolonja ta znajduje się niedaleko od stacyi „9 de Julio“ kolei południowo zachodniej. Dla zasięgnięcia bliższych wiadomości, chciałem widzieć się z drem Rothem, głównym obecnie dyrektorem tutejszego biura Towarzystwa, wyjechał on jednak do Entre-Rios. Aby nie tracić czasu na oczekiwanie powrotu, niewiadomo bowiem było kiedy on nastąpi, zdecydowałem się jechać niezwłocznie.

Tydzień więc temu opuściłem Buenos Ayres w towarzystwie p. W. Łaźniewskiego, przyrodnika, bawiącego tutaj w powrocie z ciekawej podróży do Pampy Centralnej, Cordyljerów i Chili. O godzinie 7-ej rano ruszyliśmy w drogę. Pociąg mknął pomiędzy setkami pałacyków, ogrodów i parków. Wszędzie bujna roślinność i życie. Wierzyć się nie chce, że lat temu 20 szczery step rozpościerał się tutaj, że hordy Indyan Ranquelesów podchodziły prawie pod mury miasta. Im dalej jednak posuwamy się, tembardziej pustą staje się okolica. Zrzadka tylko widnieją domki osadników. Wielkie łany kukurydzy albo lucerny coraz częściej przecinają szmaty ziemi nieuprawnej, dziewiczej. Stada bydła i owiec pasą się na nich tysiącami, gdzieniegdzie skubią ostrą trawę strusie, dla piór swych hodowane, gdzieniegdzie białą plamą świeci laguna.

Szybko pędzimy do celu. Stacje: Haedo, Lujan, to Częstochowa argentyńska, Bragado, Chivilcoy i inne mijamy po krótkim postoju. Nareszcie, po siedmio-godzinnej jeździe, przybywamy do „9 de Julio.“ Wysiadamy. Ponieważ w Buenos Ayres otrzymaliśmy list polecający do jednego z kupców tutejszych, dążymy więc do niego. Pytamy o kolonję żydowską. Okazuje się, żeśmy źle poinformowani, do kolonji bowiem jechać trzeba jeszcze trzy stacye. Wracamy na dworzec kolejowy. Niestety! pociąg już odjechał... Nie ma rady, trzeba nocować w miasteczku, gdyż następny pociąg odchodzi dopiero za dobę.

Nędzna to mieścina. Kilkanaście kwadratów słabo zabudowanych, w środku miasta plac zadrzewiony, lecz bardzo źle utrzymany, dwa czy trzy budynki rządowe, cukiernia, hotel, apteka, kilka składów — oto wszystko. Szerokie, niebrukowane ulice puste i ciche. Czasem tylko galop konia zatętni lub wóz zaturkoce.

W hotelu, a raczej zajeździe, utrzymywanym przez chudego Włocha i wstrętnej tuszy Włoszkę, dowiadujemy się, że przed kilkoma dniami na kolonji żydowskiej zabito kogoś i że przyprowadzono kilkunastu kolonistów do więzienia. Miasto bowiem „9 de Julio“ jest okręgowem, więc posiada więzienie i sędziego pokoju, spełniającego tutaj, jak i w innych prowincyach Argentyny, jednocześnie obowiązki: sędziego, rejenta, przedstawiciela rządu i mającego zawsze na swe rozkazy komisarza policyi z kilkoma żandarmami.

Nie chcąc nudzić się w tej dziurze całą dobę, postanawiamy ruszyć do kolonii powozem. Po długich poszukiwaniach wynajdujemy zakład najmu powozów, godzimy się i nazajutrz rano, skoro świt, ruszamy w dalszą drogę pięciokonną karetą przy trzasku piorunów i szalonej ulewie. Minąwszy kilka pustych, zarośniętych trawą i burzanami ulic, wyjeżdżamy w stepy. Ulewa cichnie, naokoło nas nieprzejrzana równina. Zaledwie znać ślad drogi, to też brniemy często w wysokich trawach i ostach. Z pod kół wymykają się kuropatwy lub czajki, na błotach, wśród oczeretów żerują kaczki, gdzieniegdzie na wysokich badylach ostów siedzą poważnie zabawne sowy stepowe, a wszędzie tak przestrono, cicho, spokojnie, że doprawdy

„Słyszę kędy się motyl kołysze na trawie,
Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho wytężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy.....“

Gdzieniegdzie znów na widnokręgu gaśnie pożar stepowy po silnej ulewie. Długie, białe dymy ścielą się leniwie po wilgotnej ziemi, wznoszą ukośnie swe kłęby ku czystym, jak kryształ, niebiosom.

Powóz nasz dąży ku kępce drzew, sterczących jak wyspa wśród stepu. Woźnica powiada, że to *pulperia* (karczma) i że tam zatrzymamy się chwilę. Niebawem podjeżdżamy.

Kilka psów wybiega ku nam z ujadaniem. Parę osiodłanych koni, uwiązanych do słupków, spogląda ciekawie. Przełazimy druciane ogrodzenie, mijamy zarośnięte krzakami podwórko i wchodzimy do karczmy. Ciekawe to przybytki, te pulperye stepowe. Z gałęzi i gliny sklecone, wybielone wapnem, zaledwie przypominają kształty domostwa. Wewnątrz izba bez podłogi i sufitu, ubita bowiem ziemia i dach blaszany wystarczają. Długi bufet, opatrzony w silne kraty drewniane, dzielące kupujących od sprzedającego, przecina izbę na dwie połowy. Dwa lub trzy okienka, umieszczone w kratach, podobne do okienek w kasach kolejowych, służą do podawania pieniędzy i rzeczy kupionych. Z jednej strony okratowania sklep, w którym dostać można wszystkiego potrosze, głównie jednak spirytualij, z drugiej zaś wązkie miejsce dla gości. Kilka ławek pod ścianami, oto całe umeblowanie. Ściany tej połowy izby są zwykle pokryte mnóstwem napisów, a raczej znaków niezrozumiałych dla tego, kto nie zna życia stepu.

W Argentynie każdy hodowca otrzymuje od rządu na własne żądanie markę, którą znaczy swe bydło i konie. Wypieka ją zwykle na udzie zwierzęcia. Marki te mają kształty bardzo rozmaite. Najczęściej stanowią one połączenia dwóch liter. Otóż *gauche* *) tutejsi, nie umiejący pisać, przyjechawszy do pulperyi, wycinają na murze marki swych koni, by zawiadomić przyjaciół o przejeździe lub też wprost dla fantazyi. Prawdziwe to hieroglify. I nasz woźnica rozejrzał się po ścianach, wyjął nóż z kieszeni i wspiąwszy się na palcach, wyrzeźbił na niezajętym jeszcze kawałku muru dwa *Z*, na krzyż złożone. Potem dopiero zabrał się z nami do jedzenia. Nie świetne ono było. Suchary i ser, jak kość twarde, do tego trochę czarnej kawy, przypominającej smakiem wszystko, prócz kawy.

Gospodarz pulperyi dowiedziawszy się, że do kolonii żydowskiej jedziemy, uznał za stosowne ostrzedz nas.

— *Son barbaros estos judios. Es gente umy fea* *) — mówił.

*) Czytaj „gaucze“.

*) Barbarzyńcy ci żydzi, to naród brzydki.

Pomimo tego ostrzeżenia pojechaliśmy dalej. Znów stepy nas otoczyły śliczną zielonością traw bujnych, wysokich. Znać ziemia tu urodzajna, błogosławiona.

Nareszcie, gdy już słońce na zachód podążyło, ujrzeliśmy rozrzucone po stepie namioty płócienne i domki z blachy karbowanej, podobne do wagonów z kół zdjętych. W dali, na tle szeregu topoli i kępy drzew innych widniały czerwone mury domów świeżo budowanych i cała grupa pomniejszych zabudowań z blachy i drzewa. Mijają nas jeźdzcy. Z ubioru sądzićby można, że to gauche, z twarzy jednak i ruchów poznajemy zaraz kolonistów.

Przejeżdżamy około dymiącej się cegielni. Stosy cegieł gotowych czerwienieją jaskrawo, inne, surowe jeszcze, długiemi szeregami zaścielają ziemię. Po chwili wjeżdżamy w ulicę domków i zatrzymujemy się przed długim, białym budynkiem. Naokoło nas życie, ludzie kręcą się wszędzie. Tutaj zbijają dom z płyt blachy cynkowej, tam ciosają belki, ówdzie kopią rowy. Jeźdzcy i piesi przychodzą i odchodzą. Przed nami sterczy szkielet wielkiego składu, dalej zręby domów mieszkalnych. Wagoniki, napełnione ziemią i cegłami, toczą się pchane po szynach, wozy ładowne skrzypią, stosy pak, maszyn rolniczych, belek zalegają ogrodzenia. Wszędzie ruch, gwar, praca.

Oto jesteśmy w kolonii żydowskiej — *Mauricio*.

Kolonia ta leży o 321 kilometrów na południowy-zachód od Buenos-Ayres. Założona na gruntach czterech majętności, noszących przedtem oddzielne nazwy: Algerrobo grande, Algorrobo chico, Alice i Comisaria, obejmuje ona 25.000 hektarów ziemi. Przy objęciu jej w posiadanie przez pełnomocników barona dnia 26-go sierpnia r. z., znajdowały się tutaj zaledwie dwa budynki murowane i kilka chat kolonistów Francuzów. Obecnie na miejscu, do niedawna tak pustem, wyrosło miasteczko namiotów, domów i składów z ludnością, dochodzącą do dwóch tysięcy, za kilka jednak miesięcy ludność ta wzrośnie do 5-ciu tysięcy, wielu bowiem kolonistów ma zamiar sprowadzić swoje rodziny.

Cała kolonia przeznaczona jest dla 500 rodzin wyłącznie żydowskich. Każda rodzina, składająca się z więcej niż z czterech osób, otrzyma gruntu 56 25 hektarów, mniejsze rodziny połowę. Otrzymana ziemia ma być spłaconą w przeciągu 5-ciu lat, licząc po sto franków za hektar. Zważywszy na dobroć ziemi i mnóstwo udogodnień, jest to cena bajecznie nizka.

Oprócz ziemi, otrzymuje każda rodzina dom murowany, zupełnie wykończony, dwa pługi, szesnaście lub osiem wołów, stosownie do rozległości gruntu, dwa konie, wszelkie narzędzia, uprząż, jednem słowem wszystko, co potrzeba do gospodarstwa, po nader niskiej cenie i to na spłatę wieloletnią. Dom objęty jest w cenie gruntu. Oprócz tego wszyscy koloniści otrzymują całkowite utrzymanie do pierwszego zbioru, a nawet dłużej, jeżeli urodzaj nie dopiszo.

Jednym z głównych warunków kontraktu, który zawiera kolonista z zarządem Towarzystwa, jest przyrzeczenie niezajmowania się handlem. Warunek ten bywa ściśle przestrzegany. Podczas pobytu mego w kolonii przyszła do zarządu żydówka, żona kolonisty, z płaczem i skargą na jakiegoś Hiszpana, który oszukał ją o 10 pesos na sprzedaży melonów.

Zarządzający kolonią odmówił jej wymiaru sprawiedliwości.

— Sami zgodziliście się — mówił — na zarzucenie handlu i zajmowanie się wyłącznie rolnictwem, niech więc ten wypadek będzie dla was nauką na przyszłość.

Naczelnikiem kolonii Mauricio jest p. Łucyan Gerbel, były oficer kawaleryi austryackiej, człowiek nader miły, wykształcony i energiczny. Przyjął nas bardzo uprzejmie, oprowadzał po całej kolonii, objaśniał szczegóły całego dzieła. Jemu zawdzięczać należy zaprowadzenie tutaj ładu, puszczenie w ruch administracyi, podział pracy i gruntów. Wierzy on przytem najzupełniej w rozwój i moralne powodzenie przedsięwzięcia.

— Początek zawsze trudny — powiada, — ale zobaczycie panowie, co tu będzie za lat kilka. Wszystkich tych ludzi, nieznających nic oprócz handlu, zrobimy rolnikami.

Co się tyczy powodzenia materyalnego, to o niem nie ma co mówić. Na każdym kroku widać, że tu działają miliony.

Cały zarząd kolonii dzieli się na wydziały. Dotychczas istnieje ich cztery: gospodarski, techniczny, handlowy i zdrowia. Na czele tych wydziałów stoją ludzie wykwalifikowani, wszyscy żydzi.

(Dokończenie nastąpi).

przywilej być świadkiem, skoro właściwe je go miejsce jest na ławie oskarżonych. Gdyby jednak prokuratorya tego świadka nie miała, wówczas upadłoby całe oskarżenie. Ustawa nie pozwala odbierać przysięgi od świadka, na którym ciąży podejrzenie, że brał udział w występku zarzuconym oskarżonym, a na Gruszczyńskim nie tylko ciąży podejrzenie, ale on sam przyznał się przed nadkomisarzem Dobiją, że raz nosił wodę w szklance do rozcieńczania spirytusu w próbce.

Gdybyśmy mieli do czynienia z człowiekiem — rzekł dr. Dzieduszycki, u którego z wyjątkiem tego jednego podejrzenia, wszystko inne jest w porządku, nie sprzeciwiałbym się jego zaprzysiężeniu, ale tak nie jest i w tym wypadku idzie mi głównie o to, aby świętość przysięgi nie została pokalana.

Prokurator sprzeciwił się wnioskowi obrońcy, a Trybunał uchwalił po długiej naradzie odebrać od Gruszczyńskiego przysięgę.

Zaprzysiężenie Gruszczyńskiego odbyło się dzisiaj.

Przewodniczący p. radzca Heyderer upomniał go surowo, aby tylko prawdę zeznawał i przedstawił mu, że fałszywe świadectwo jest nietylko grzechem, za który Bóg karze, ale także zbrodnią, za którą ustawa ciężkiem więzieniem karze.

Po tem upomnieniu i po odebraniu przysięgi, rozpoczęło się badanie świadka.

Gruszczyński zeznaje, że przed laty ośmiu wstąpił jako praktykant do gorzelni hr. Wiśniewskiego w Krystynopolu, gdzie był przez trzy lata. Gorzelnikiem w Krystynopolu był Gache. Z Krystynopola odszedł Gruszczyński do Boratyna, był tam przez 8 miesięcy, następnie poszedł do Zaleszczyk i był tam przez jedną kampanię. Kampania tą była pierwszą po zaprowadzeniu nowej ustawy, a Gache płacił Gruszczyńskiemu 6 zł. miesięcznie i wikt. Gache kazał pracować Gruszczyńskiemu nawet po za godzinami, w których obowiązany był pracować. Gruszczyński nie chciał na to się zgodzić, a Gache kazał mu zabierać się. Przez pięć dni siedział Gruszczyński na górze w gorzelni, a Gache nie dawał mu ani jeść, ani drzewa na opał. Po tem przyszedł Salzinger i przyniósł mu 9 zł. Gruszczyński nie chciał ich przyjąć, bo mu się więcej należało, a Salzinger spytał go wtedy: „To ty chcesz nas wydać, żeśmy wodę lali do próbek?“ To samo pytanie zadał mu także potem Gache, a gdy Gruszczyński odpowiedział, że nie ma jeszcze tego zamiaru, powiedział mu Gache: „Mów sobie, skoro ci się podoba. Ja się nie boję, wszyscy o tem wiedzą, nawet p. komisarz Kozakiewicz — ale ja ciebie podam do gazet i ty nigdzie miejsca nie znajdziesz“. Potem kazał Gache Gruszczyńskiemu iść napowrót do roboty i Gruszczyński został aż do końca kampanii.

Po skończonej kampanii zapłacił mu Gache co mu się należało, on kupił sobie ubranie i buty i szukał miejsca w okolicy. Nie mógł go wszakże znaleźć i musiał na życie posprzedawać wszystko, co miał. W końcu dał mu Gache jeszcze 8 zł., aby sobie pojechał.

Gruszczyński pojechał do Lwowa, dostał się na lato do pana Paszkudzkiego w Sokalskiem, a potem do Rogóźna do gorzelni p. Rymarkiewicza. Rymarkiewicz zapytywał Gachego listownie o Gruszczyńskiego, a Gache dał mu najgorsze świadectwo, napisał między innemi: „Szanowny kolego, strzeż się go, to denuncyant“. Gospodyni Rymarkiewicza. pokazała Gruszczyńskiemu ten list i w ten sposób on się dowiedział o tem. Z Rogóźna poszedł Gruszczyński do p. Bogdanowicza w Mużyłowie, a obecnie jest w Radenicach.

O malwersacyach w gorzelni Zaleszczyckiej wie Gruszczyński stąd, że własnemi oczyma patrzył na nie.

I tak w dniu 26 listopada 1888, w wilię obrachunku miesięcznego, przyszedł o godzinie 8 wieczorem komisarz Kozakiewicz z Gachem do gorzelni i otworzył drzwiczki kontrolne aparatu. Gache kazał Gruszczyńskiemu przynieść wodę w szklance, a potem usunąć się na bok. Gruszczyński stanął sobie naprzeciw kotła i widział, jak Kozakiewicz z Gachem manipulowali w aparacie. Kozakiewicz nie mógł przyłożyć plomby, bo kleszczami wciąż sznurek przecinał, dla tego też Gache kazał Gruszczyńskiemu przyłożyć tę plombę i szmatą zetrzeć wodę, która nalała się do aparatu.

Gruszczyńskiemu wydało się to dziwnem i pytał Salzingera, co oni tam manipulowali w aparacie, a Salzinger odpowiedział: to tak ma być.

Dalej opowiada Gruszczyński, że widział, jak Gache podczas superkontroli brał balonik kauczukowy na piersi, połączony z kauczukową rurką, której koniec wysterczał z pod spodni i stawał koło tacy do której wlewano wódkę z próbek tak, aby koniec rurki wszedł do tacy i przez pociśnięcie balonika wlewał wodę do tacy z wódką.

Także inne manipulacye z dolewaniem wody do wódki w magazynie opowiada Gruszczyński całkiem szczegółowo.

No zapytanie przewodniczącego, czy chęć zysku nie skłoniła Gruszczyńskiego do zrobienia tych rewelacyi, odpowiada on, że nie wiedział nawet o tem, iż za to należy się jaka nagroda. Boleje on nawet głęboko, że swego nauczyciela Gachego, który go nauczył gorzelnictwa, w nieszczęście wpędził, ale nie mógł nigdy przypuszczać, że komisarz Zasławski zrobi denuncyację z tego co mu on w prywatnej rozmowie powiedział. W Radenicach i w całej okolicy mówiono głośno o tem, że komisarz Zasławski dostanie wielką nagrodę i order.

Na zapytanie jednego z przysięgłych, czy w gorzelni zaleszczyckiej mówiła służba o tych malwersacyach, a mianowicie czy mówili o tem pomocnicy Misiewicz, Busz i Szymański, odpowiada Gruszczyński, że wszyscy rozmawiali o tem, jednakowoż żaden nie chce dziś wydać tego, bo wszyscy służą u barona.

Przysięgły p. Fr. Jędrzejowicz zapytuje przewodniczącego, czy Misiewicz, Busz i Szymański praktykanci gorzelni zaleszczyckiej zawezwani są do rozprawy jako świadkowie tudzież, czy wezwany jest p. Rymarkiewicz, gorzelnik dawnej w Rogóźnie dziś w Podkamieniu koło Rohatyna, któremu Gruszczyński opowiadał coś o manipulacyach w Zaleszczykach.

Przewodniczący skonstatował, że Szymański jest wezwany, Misiewicz i Busz byli słuchani w śledztwie i zaprzeczyli stanowczo, jakoby widzieli jakie szachrajstwa lub o nich kiedy z kimkolwiek rozmawiali, Rymarkiewicza zaś postanowił przewodniczący zawezwać dziś jeszcze telegraficznie, aby przybył do rozprawy.

Komisarz Kozakiewicz, zapytany przez przewodniczącego, dla czego Gruszczyński, który go bliżej nie zna, ani żadnej urazy do niego nie ma, podnosi przeciw niemu tak ciężkie zarzuty, odpowiada, że głównie idzie Gruszczyńskiemu o to, aby winę zwalić na Gachego, a celem upozorowania swego obwinienia wciąga w tę kabałę także i jego. — Wszystkim zeznaniom Gruszczyńskiego zaprzecza komisarz i oświadcza, że Gruszczyński przysiągł fałszywie.

Dalsze przesłuchanie Gruszczyńskiego odłożono do godziny 4 po południu.

Kronika.

Lwów 5 maja.

Dar. Gminie Wiśniowa, w powiecie jasielskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa.

Mianowania. P. Minister rolnictwa zmianował zarządcę lasów i domen Romualda Kocyńskiego w Niepołomicach, lustratorem lasów i domen.

Pod przewodnictwem J E ministra Zaleskiego odbyła się 4 bm. w mieszkaniu J. E Namiestnika hr. Badeniego w hotelu saskim w Krakowie narada w sprawie opisu Galicyi dla znanego zbiorowego wydawnictwa: „Austro-Węgry w słowie i obrazach“. P. Minister dla Galicyi, korzystając z pobytu swojego w Krakowie, pragnął ustnie porozumieć się z tymi pisarzami i uczonymi, których komitet, kierujący tem wydawnictwem w Wiedniu, zamierzył prosić o współpracownictwo do tomu, obejmującego Galicyę. Jak wiadomo, wydawnictwa tego, zainicyowanego przez ś. p. Arcyksięcia Rudolfa, a zostającego obecnie pod protektoratem Arcyksiężnej Stefanii ukazało się już kilka tomów z opisami różnych krajów koronnych. Na Galicyę kolej przyjść ma w r. 1893. Na zebraniu wczorajszem obecnych było kilkunastu zaproszonych panów z Krakowa i ze Lwowa, którzy podjęli się dostarczyć następujących opracowań: archeologia przedhistoryczna, p. Gotfryd Ossowski; historya kraju, pp. prof. Smolka i prof. Anatol Lewicki; ludność pod względem przyrodniczym, JE. dr. Majer; dyalektologia, prof. L. Malinowski; literatura polska, prof. hr. Tarnowski; literatura ruska, x. prof. Ogonowski; górnictwo, prof. Szajnocha; stosunki gospodarcze, prof. Pilat; sztuki plastyczne, pp. prof. Maryan Sokołowski i prof. Łuszczkiewicz; muzyka artystyczna, dr. Stanisław Tomkowicz. Oprócz tego do działów, w powyższem wyliczeniu niewymienionych, zostali lub mają być zaproszeni pp.: Władysław Łoziński, Bobrzyński, Juliusz Leo, Józef Milewski, Franciszek Bylicki i kilku innych, których nazwiska później ogłoszone zostaną. Książka cała, temi zbiorowemi siłami wydana, ma mieć objętości około 35 arkuszy druku i ozdobioną będzie licznemi rycinami.

Ze sfer sądowych. Ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło na wyjątkowe ustanowienie stałego zastępcy funkcyonaryusza prokuratorskiego w sądzie powiatowym w Drohobyczu z roczną remuneracyą w kwocie 300 złr. Kandydaci ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania na ręce prokuratoryi w Samborze do nadprokuratoryi państwa we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. August Łoziński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

Obywatelstwo honorowe miasteczka Bukowska otrzymał pan Edward Gniewosz, poseł do Sejmu i Rady państwa.

Nową Czytelnię ludową otwarto dnia 24 z. m. w Kutach. Przewodnictwo jej objęli ks. Jakób Moszoro, tameczny proboszcz i kanonik obrz. orm., oraz p. Dymitr Pukanow, kierownik szkoły.

Posiedzenie członków Tow. właścicieli realności w stacyi klimatycznej „Brzuchowice“ odbędzie się dnia 6 maja b. r. t. j w piątek o godzinie 7 w lokalu Towarzystwa kupców i przemysłowców przy ulicy Sobieskiego l. 7 II piętro.

Podziękowanie. Zarząd Towarzystwa imienia ś. Salomei składa podziękowanie Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia“ za kwotę 60 zł. i 90 ct., którą otrzymał jako połowę dochodu czystego z kwesty urządzonej w wielki piątek w czasie wykonania „Stabat Mater“ w kościele Ojców Dominikanów.

Zwiedzanie kopalń w Wieliczce. W niedzielę dnia 15 b. m. po południu urządzonem będzie zwiedzenie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna.

Trzeci Maja przeszedł w Warszawie prawdopodobnie zupełnie spokojnie, dotąd bowiem nie ma ztamtąd żadnych wiadomości o jakichś manifestacyach lub zaburzeniach Donoszą tylko, że rozrzucono wielką liczbę odezw, wzywających do zaniechania w dniu 3 maja wszelkiej pracy, do ukazywania się na ulicy w strojach świątecznych i tłumnego zwiedzania miejsc pamiątkowych.

Odezwy te mają być drukowane w Lipsku, wyjaśniają znaczenie obchodów manifestacyjnych i tegorocznej żałoby narodowej, a kończą się takim ustępem:

„Nadając wielkie znaczenie obchodom narodowym i widząc, jak szeroki posłuch w narodzie znalazły dotychczasowe wezwania nasze, występujemy obecnie do Was, Rodacy, podając do wiadomości waszej, co następuje:

„Poczynając od roku bieżącego, uznajemy dzień 3 maja za doroczne święto narodowe i wzywamy wszystkich rodaków do połączenia się w uroczystem święceniu dnia tego.

„Każdy Polak z wyjątkiem tych, którzy ze względu na rodzaj zawodu w najuroczystsze święta pracować muszą, jako też i tych, którzy w skutek szczególnej zależności od rządu gwałtem do pracy mogą być zmuszeni — powinien w dniu tym zaprzestać pracy i zachować się tak, jak w najuroczystsze święto kościelne.

„Wszystkich uczciwych rodaków prosimy o pomoc w rozpowszechnianiu odezwy niniejszej — jakoteż w szerzeniu wiadomości o święcie narodowem i objaśnianiu jego znaczenia, gdzie zajdzie tego potrzeba.

„Niech żyje Polska!“

Dziennik Poznański, przytaczając tę odezwę, wyraża obawy, aby nie stała się ona złym podszeptem dla ludności warszawskiej i nie wywołała niewłaściwej manifestacyi, bo obchodzenie dnia 3 maja, jak uroczystego święta, a zatem zamykanie w dniu tym sklepów, wywołałoby niewątpliwie zatarg z policyą, i prawdopodobnie jakieś kary.

Wizytacya kanoniczna gr. k. dekanatu chołojowskiego odbędzie się w następującym porządku: Dnia 9 b. m. wyjedzie ks. metropolita Sembratowicz końmi ze Lwowa i przybędzie tego samego dnia do Chołojowa. Następnie dnia 10 b. m. będzie w Niestanicach, dnia 11 b. m. w Płowem, d. 11 b. m w Witkowie, d. 13 w Susznie, 14 w Radziechowie, d. 15 w Pawłowie, d. 16 w Środopolcach, d. 17 w Krzywem, d. 18 w Dmytrowie, d. 19 w Ohladowie, dnia 20 w Opłucku, dnia 21 w Łopatynie, dnia 22 w Chmielnie, dnia 23 w Kustyniu, dnia 24 w Laszkowie, dnia 25 w Smorzowie, dnia 26 w Szczurowicach, dnia 27 w Zawidczu, dnia 28 Strzemilczu, dnia 29 w Mikołajowie, dnia 30 w Uwinie, dnia 31 w Baryłowie, dnia 1 czerwca w Kulikowie, dnia 2 w Sinkowie, dnia 3 w Pieratynie, a dnia 4, 5 i 6 w Stojanowie, skąd powróci wprost do Lwowa.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 7 b. m. odczyt ks. doktora profesora Skrochowskiego. Wielebny prelegent uproszony przez wydział, będzie mówił „O sztuce w pierwszych wiekach chrześcijaństwa“.

Grad. We wtorek d. 3 b. m. około godziny 2 po południu wśród grzmotów spadł w Gdowie (w powiecie wielickim) grad wielkości włoskiego orzecha. Wszystkie pola zasłane lodem. Grad padał przeszło kwadrans.

Przejście na prawosławie. Z Kijowa nam piszą: „Dopiero teraz doniosły dzienniki rosyjskie, że w Wielki czwartek przeszło w Radziwiłłowie 75 osób na prawosławie. Wszystkie one przybyły z Galicyi, a w tej liczbie było 4 katolików i 71 unitów.

W radziwiłłowskiej cerkwi protojerej Pietrowskij dokonał ceremonii przejścia na prawosławie, poczem urządzono składkę dla tych ludzi. Ściągnął zaś ich do Radziwiłłowa i nakłonił do przejścia na prawosławie słynny Bielecki“.

Nieparlamentarność w parlamencie. W sejmie węgierskim użyto wczoraj nieparlamentarnych wyrazów. Niedawno temu interpelowano rząd ze strony opozycyi w sprawie zajścia, w którem pewien oficer wspólnej armii wypoliczkował był szeregowca-honweda za to, iż ten nie salutował go na ulicy. Otóż sekretarz stanu Gromon, odpowiedział wczoraj w sejmie, że ten oficer skarany został za to dziesięciodniowym aresztem, atoli pomimo nawoływań ze wszech stron, nie chciał Gromon wymienić jego nazwiska. Wówczas deput. Horvath zawołał: „A ja nazywam go szubrawcem i św...! Może teraz on sam się wymieni!“

Niezwykła para stanęła w tych dniach na kobiercu ślubnym w kościele w Berlinie. Ona była młodą i piękną córą Berlina, on młodym Chińczykiem z prześlicznym warkoczem kruczej barwy. Pan młody mieszkający od lat kilku w Berlinie, przyjął religię katolicką, nie zmienił wszakże swego narodowego stroju i ślub brał w fantastycznem chińskiem ubraniu.

Wypadek w sądzie. Na posiedzeniu sądu okręgowego w Mohylewie podolskim zdarzył się wypadek następujący: Sądzono sprawę włościanina Marka Wołoszczuka, obwinionego o ciężkie pobicie obywatela ziemskiego Wiktora Stępkowskiego, skutkiem czego ten po dwóch tygodniach życie zakończył. Z wezwanych 30 świadków żaden faktu przestępstwa nie udowodnił i skutkiem tego przysięgli uznali Wołoszczuka niewinnym i sąd go też uniewinnił. Gdy uwolniony Wołoszczuk wybiegł uradowany z sali sądowej na dziedziniec, zbliżyła się do niego siostra zmarłego Stępkowskiego i dobywszy z kieszeni rewolwer, z okrzykiem: „Zabiłeś mego brata — teraz ja ciebie zabiję!“ — wycelowała do Wołoszczuka, lecz trzęsąca się ręka odmówiła jej posłuszeństwa, a obecni tej sceny świadkowie rozbroili p. Stępkowską, która, jak powiadają, chciała popełnić zbrodnię w przystępie obłędu.

Z Sanoka nam piszą: „Dnia 1 maja odbyło się także i u nas w Sanoku uroczyste w kościele parafialnym obrządku rzymsko-katolickiego nabożeństwo na pamiątkę ślubów przez króla naszego Jana Kazimierza złożonych. — Sumę celebrował staruszek 90-letni, ks kanonik Czaszyński i on także podniósł w kazaniu znaczenie złożonych ślubów, cel zawiązanego we Lwowie Arcybractwa Najświętszej Panny Maryi Łaskawej, Królowej Korony Polskiej i szczególną opiekę Bogarodzicielki nad naszym narodem. Przy sumie asystowało Bractwo Najświętszej Panny, a za staraniem tego bractwa strzały moździeżowe obwieściły okolicy tę piękną uroczystość. Po sumie odbyła się uroczysta procesya.

Przy tej sposobności pochwałę oddać należy zatrudnionym w tutejszej fabryce p. Lipińskiego robotnikom polskim, którzy nie posłuchali zachodzących i do nich mrzonek socyalistycznych, lecz gremialnie na nabożeństwo przybyli, a wielu z nich, jako członkowie istniejącego tu od roku bractwa Najświętszej Panny, do sumy ze świecami w ręku i modlitwą na ustach asystowało, za co niech będzie cześć Maryi, a pochwała roboczej klasie ludu naszego!“

Wybuch gazów. W kopalniach nafty w Borysławiu eksplodowały przed kilku dniami gazy w szybie Schwarza i Dornstraucha, w skutek czego pracujący tam robotnik Leizor Korn, z Wolanki, stracił życie.

W Dźwiniaczu, w kopalniach nafty, stracił z podobnego powodu życie robotnik Jan Gruszka, uduszony gazami, które poprzedziły nagłe wydobywanie się pokładów wosku ziemnego na zewnątrz.

Pożary. Przed kilku dniami wybuchł pożar w Kalhininie, w powiecie stanisławowskim i zniszczył 5 budynków go podarczych wraz z zapasami zboża i składami drzewa; szkoda 25.000 złr. Ogień był prawdopodobnie podłożony. Śledztwo w toku.

W Zagwoździu, w powiecie stanisławowskim, pożar zniszczył sześć chat, przyczem jedna kobieta i jej córka nieletnia odniosły silne poparzenia. Szkoda wynosi około 2.000 złr.

Dnia 1 bm. o godzinie 1 po północy wybuchł pożar w Złoczowie, na przedmieściu Zarzecze, w koszarach powołanych do ćwiczeń żołnierzy rezerwowych. Ogień przy silnym wietrze wschodnim rozszerzył się nader szybko i ogarnął 5 zagród, które też wraz z inwentarzem i zapasami zbożowemi zgorzały do szczętu. Jedynie ochotniczej straży pożarnej zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów. Zniszczone budynki były tylko w części ubezpieczone. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy. Przyczyna pożaru nieznana.

W poniedziałek dnia 2 b. m wybuchł pożar w fabryce parkietów w Hwoździe, pod Nadwórną. Straż pożarna nadwórniańska, która natychmiast przybyła na miejsce pożaru, zdołała ogień zlokalizować. Spaliła się tylko suszarnia należąca do firmy lwowskiej: Rheinhold i Buber. — Szkoda wynosi około 8000 złr.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 29 kwietnia b. r. odbyła się pogadanka w Towarzystwie prawniczem, która miała na celu wywołanie dyskusyi co do wygłoszonych przez pp. prelegentów Dra Stebelskiego i Dra Liliena wykładów o postanowieniach projektu nowej ustawy karnej. Pierwszy zabrał głos Dr. Bujak zaznaczając odnośnie do przyjętego w projekcie tryalistycznego podziału czynów karygodnych, że projekt nowy do pojęcia zbrodni wymaga również podobnie jak i obowiązująca ustawa karna, złego zamiaru. Co do prawa międzynarodowego karnego powołał się na wyjątek w §. 110 projektu ustanowiony krytykując ustęp 3 §. 4 projektu. Co do warunkowego skazania to niesłusznie ogranicza projekt karę tę do ram ciaśniejszych.

Prezes Towarzystwa Dr Tchórznicki oświadczył się za tryalistycznym podziałem czynów karygodnych w obec tego, że nie ma dotąd kodeksu na przekroczenia policyjne i uważa projekt za znakomity krok na polu kryminalistyki. Sądownictwo karne jest ważnym czynnikiem cywilizacyjnym dla ludności naszej na niskim jeszcze stopniu oświaty zostającej — w obec tej ludności naszej kodeks karny winien jasno określać, który czyn karygodny ma być uważany za zbrodnię, a który za występek lub przekroczenie, nie powinna tu decydować jakość kary. Postanowienia projektu o karach wówczas okażą się odpowiednio, jeżeli równocześnie nastąpi reforma więzień ze znacznymi połączona kosztami Instytucya warunkowego uwolnienia, jakkolwiek znamionuje postęp, nie odpowie naszym stosunkom galicyjskim i może doznać zwichnięcia podobnie jak ustawa o postępowaniu drobnostkowem w praktycznem zastosowaniu.

Dr. Stebelski zaznaczył, że projekt ustawy karnej unika wszelkich definicyi teoretycznych i nie uwzględnia ani okoliczności obciążających, ani łagodzących. Co do kary śmierci przez projekt zatrzymanej, zauważył, że ze stanowiska nauki kara śmierci nie da się usprawiedliwić, kara bowiem powinna być odwołalna, wynagradzalna i nie powinna być absolutną, a tych przymiotów kara śmierci nie posiada.

Dr. Lilien zauważył, że kara śmierci tylko na razie w mocy zatrzymaną została.

Rad. Chorzemski mniemał, że kara warunkowego uwolnienia przysporzy mnogo pracy władzom a w szczególności ministerstwu.

Prezes Dr. Tchórznicki wyjaśnia, dlaczego decyzyą zostawiono ministerstwu — chciano przez to zaznaczyć, że nie będzie to akt łaski, tylko dotyczący ma prawo żądania darowania reszty kary.

Dr. Bujak mniema, że w pewnych wypadkach byłaby skuteczną i kara chłosty.

P. Lewandowski poruszył sprawę przyznania nagane sądowej szerszego zakresu niż w obecnej ustawie karnej (§§. 414 417, 419). Surowa nagana sądowa w odpowiedni sposób dana, może być np. dla ludzi z delikatnem uczuciem honoru przykrzejszą od kary majątkowej, a byłaby bardzo wskazaną w obec bardzo młodych przestępców, bo wtrącanie młodej, dotąd niekaranej osoby choćby na czas krótki do aresztu, mogłoby ją przy dzisiejszem wadliwem urządzeniu więzień narazić na najzgubniejsze wpływy.

W poniedziałek dnia 2 maja 1892 r. wygłosił p. Dr. Leopold Caro przy licznym udziale członków odczyt: „O lichwie na wsi“.

Na podstawie obszernego materyału, dostarczonego prelegentowi przez Wydział krajowy a w szczególności odpowiedzi nadesłanych na rozesłany kwestyonarz, relacyj starostw i rad powiatowych o skutkach ustaw przeciw lichwie, opracował prelegent obszerny zarys stanu kredytu włościańskiego od r. 1876, wychodząc słusznie z założenia, że przed przystąpieniem do sanacyi odnośnych stosunków wypada przedewszystkiem poznać dokładnie teren i stosunki, wśród których wyzysk włościan ze strony lichwiarzy był możliwy.

Przed wydaniem ustawy o lichwie Galicya była „klasycznym krajem lichwy“, działy się nadużycia niesłychane. Ale i po wydaniu tej ustawy, później zaś po wydaniu ustawy z r. 1881 stosunki nie o wiele zmieniły się na lepsze. Podczas, gdy jednak dawniej trafiały się pożyczki pieniężne i wierzyciele brali bez skrupułu 100 — 200%, później z obawy przed ustawą zaraz zupełnie zaprzestali udzielania pożyczek i poczęli umieszczać gotówkę w innych interesach lub zgoła kraj opuścili, potem zaś przekonawszy się, jak łatwo ustawę tę obejść można, jęli się obchodzenia jej w najrozmaitszy sposób. Pozostały wprawdzie także pożyczki w naturaliach i pożyczki na odrobek, przy czem wierzyciel dłużnikowi swemu płacił, oczywiście mniej niż innemu robotnikowi, głównie jednak wstąpili wierzyciele na drogę obchodzenia ustawy.

Prelegent wyliczył 10 takich sposobów a mianowicie przez używanie gruntów w zastaw oddanych, t. z. „sprzedaż na lata“, lub sprzedaż gruntów z zastrzeżeniem odkupna, przez dawanie bydła na utrzymanie do włościan, zamiast procentu, przez potrącanie lub dopisywanie z góry lichwiarskich odsetków na wekslach i innych dokumentach, przez kredytowanie towarów po cenach wygórowanych przez udzielanie pożyczek na zastaw ruchomości w pokątnych zakładach zastawniczych, przez oznaczenie miejsca zapłaty poza obrębem mocy obowiązującej ustawy (co już po wydaniu ogólnej ustawy z r. 1881 stało się niemożliwem), przez pobieranie procentów w naturaliach, przez kupno za bezcen spodziewanych plonów, przez wzięcie gruntów dłużnika w dzierżawę za bezcen, i przez wysokie kary konwencyonalne.

Na podstawie relacyi naczelnika sądu pow. w Komarnie (Nawratila) opowiedział prelegent następnie szczegółowo dzieje wyzysku i przebiegłe sposoby obchodzenia ustawy o lichwie w tym powiecie sądowym.

Część pierwsza odczytu, oparta na tak bogatych źródłach, prelegentowi udzielonych, obfitowała w takie bogactwo szczegółów, że niepodobna nam wprost ogarnąć wszystkich. Ponieważ jednak praca ta pojawi się niebawem w druku, znajdą w niej czytelnicy wyczerpującą historyę kredytu włościańskiego i lichwy w czasach tak przed wydaniem ustawy o lichwie, jak i po jej wydaniu.

Na podstawie tego materyału przystąpił prelegent do roztoczenia szczegółowego obrazu rozwoju towarzystw zaliczkowych kas pożyczkowych gminnych i powiatowych, oraz kółek rolniczych a wykazawszy niedostateczność tych wszystkich usiłowań, dla zwalczania lichwy przedsięwziętych, stwierdził na licznych przykładach z chwili obecnej zacytowanych, że lichwa istnieje dotąd i że dotąd ustawa przeciw lichwie bywa w tysiączne sposoby obchodzoną. Zaznacza jednak, że przykłady te wystarczają dla przekonania, że lichwa istnieje dotąd i nie należy jeszcze do przeszłości, ale że jednostce nie podobna zebrać takiego materyału, któryby zdołał dać wyobrażenie o rozmiarach i szczegółowych objawach lichwy, że zresztą wszelkie projekta reform ustawodawczych i społecznych, nie oparte na materyale w obecnej chwili zaczerpniętym, musiałyby się spotkać z zarzutem przesady, lub stronniczości.

Stowarzyszenie dla polityki socyalnej w Niemczech, o tyle wyżej od nas stojących ekonomicznie, rozesłało w roku 1886 kwestyonarz, na który wpły-

---

27)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Sługa stanął z należytem uszanowaniem i odpowiedział mi najspokojniej:

— Pani kazała powiedzieć przez lokaja, żebym miał karetę gotową dla pani.

Nie zrozumiałem w pierwszej chwili.

— Jaka pani?

— Ta pani, co... co...

— Dobrze — rzekłem — miej karetę, gotową dla panny Martyny.

Przyszło mi na myśl, że zrozumiała ona nareszcie niewłaściwość swego postępku i że, gdy wrócę do domu, nie zastanę jej już. Wziąłem więc dorożkę, rozmówiłem się z lekarzem, który powiada, że, co do chłopca, nie ma żadnej nadziei i wróciłem do domu.

Zastałem wszystko poprzestawiane i pozmieniane, stół, gotowy do obiadu, z koszem kwiatów w środku, i Martynę, ubraną zupełnie jak malowana babulka. Stanik wycięty na szyi i ręce obnażone z masą bransoletek. Zrębski zaprawiał sałatę. Oboje byli w najlepszym humorze.

— Rzucasz mi pan zdziwione spojrzenie z powodu mego stroju! — zawołała Martyna. — Pan Zrębski mówi, że pan właśnie taki lubisz przy stole. Ja tu już wszystkie moje rzeczy sprowadziłam... całą garderobę... Nie mogę jej przecie wystawiać na zarażenie się ospą...

— Chłopiec odwieziony do szpitala — rzekłem. — Doktor radzi przewietrzyć mieszkanie, dezynfekować je, co już kazałem zrobić, a jutro można bez wszelkiej obawy przenieść się do niego.

— A, dziękuję, dziękuję! Żebyś pan miał dziobatę żonę! Nie, na to nigdy się nie zgodzę! Nie dla siebie, ale dla pana.

— Ach, proszę już o mnie nie myśleć, zapomnieć, że żyję... wypuścić mię z opieki!

Czułem, że zbladłem przy tych słowach, złość we mnie kipiała.

Zrębski obejrzał się od bufetu, na którym zaprawiał sałatę. Widocznie zapragnął mnie ułagodzić.

— Wszystko ułoży się samo z siebie. Panna Martyna właśnie odebrała list, w którym ciotka jej donosi, że wraca za parę dni. Syn jej już jest tak dobrze, iż może go zostawić śmiało pod opieką służącej, którą stąd sprowadziła.

Odetchnąłem. Przecie zostanę uwolniony od tej psiej służby.

— Ja już chciałem telegrafować do pani Kryspiny — ozwałem się.

— A, broń Boże! — zawołała Martyna. — Ciocia taka nerwowa... przestraszyłaby się i nie miałaby siły przyjechać.

Zasadzili mię do obiadu, służyli mi, bawili mię, śmieszyli. Ale mnie wszystko rosło w ustach na myśl o moich kłopotach i na widok rąk Martyny, bezwstydnie do łokcia obnażonych Piłem trochę, może za wiele. Nie lubię wina, ale chciałem nabrać odwagi, zapomnieć o troskach... Po obiedzie Martyna zaczęła śpiewać i mnie wzięła chęć nucenia.

— Co to jest kobieta w domu! — zawołał mi nad uchem Zrębski — zaraz się chce człowiekowi śpiewać „Wein, Weib und Gesang!“ Co?

Żem nie spał w nocy, więc pomimo śpiewu i śmiechu Martyny zdrzemnąłem się trochę. Gdym się obudził, ujrzałem Martynę w jakiemś powłóczystem prześcieradle ze skrzydłami papierowemi, przypiętemi do ramion, z włosami rozpuszczonemi, stojącą na jednej nodze na krześle obok mego fotelu.

— Żywy obraz, opiekunciu! — wołała. — Strzegę twego snu, jako istota, mająca być ci aniołem na ścieżce żywota.

Człowiek nie może się nawet zdrzemnąć na własnym fotelu i we własnym salonie!

— Gdy się pobierzemy, to ja tak będę zawsze na straży!... będę muchy opędzała...

I takie jest moje życie od rana do wieczora od kilku dni. Niespodzianki bez końca! Wciągnęła w swój spisek służących, którzy tylko patrzą jej w oczy i są na jej rozkazy. W całym domu tylko to się robi, co ona chce. Ale już gonię resztkami sił, i zdaje mi się, że się do łóżka położę. Pani Kryspiny oczekuję jak zbawienia. Jej mieszkanie oczyszczone, wywietrzone, skropione karbolem. Ale Martyna nie chce tam wracać.

— Jednego dużego stworzenia, takiego, jak ja, trudno się z domu pozbyć, choć nie potrzeba mikroskopu, żeby mię zobaczyć, a cóż dopiero miliarda maleńkich! Nie, nie, tam jeszcze ospa po pokojach spaceruje!

Uciekałbym częściej z domu, gdyby nie to, że Zrębski wciąż tu siedzi. To wcale nie jest towarzystwo dla panny, więc jej muszę pilnować. Czasem wymknie mu się taki gruby koncept!

9 kwietnia.

Co to jest? Panna Helena jakaś rozgniewana na mnie! Nic nie rozumiem, ale, gdyby to nieszczęście mię jeszcze spotkało, by się ona miała odwrócić ode mnie, to życie moje stałoby się nie do zniesienia! Martyna staje mi kością w gardle. Na świecie całym nie ma istoty, któraby mię więcej drażniła! Zrębski jest też nieznośny, ale, że się mniej narzuca i jeszcze się do mnie nie przeniósł zupełnie, więc przynajmniej kilka godzin w dniu mogę go nie widzieć.

Żyd wytoczył mi proces, bo mię rządzca teroryzuje i nie pozwala mi kontraktu podpisać... Dziś przed samym obiadem napadła na mnie matka dziewczynek, które zaprotegowałem do szkółki panny Heleny. Przyprowadziła mi dzieci, ubrane biało z różowemi wstążkami, jak do rzucania kwiatów podczas procesyi Bożego Ciała. Zrobiła mi ta rodzina łzawą, a męczącą scenę wdzięczności.

— Dzieci, oto wasz dobroczyńca! — zawołała ta straszna kobieta. — Oto człowiek, który mnie nieboszczyka męża, wam ojca zastępuje! Idźcie do jego kolan! Rzućcie się do jego stóp!... On o was przez całe życie nie zapomni, bo znany jest z tego, że, gdy raz wziął na siebie jaki obowiązek, to już go spełni do końca.

Wyszedłem z objęć tej rodziny, pełen niesmaku i znudzenia. To wszystko nic, to wszystko nic, ale na myśl o gniewie czy niezadowolnieniu panny Heleny.. O! Boże, czem ja się jej narazić mogłem?

10 kwietnia.

Już wiem, powiedziała mi dziś wszystko! Babulka, ta, która mi się oświadczała, przyszła jej powiedzieć, że ja pędzę życie bezwstydne... że zacząłem od tego, zostawszy milionerem, żem jakąś pannę do mieszkania sprowadził i mam ją pod własnym dachem. Na moje zapytanie panna Helena odpowiedziała, że jako dotąd przyjaciółka moja, winna mi całą, szczerą prawdę. Nie uwierzyła z początku babulce, ale, skoro i z innych jeszcze ust zostało jej to potwierdzone, musi mi powiedzieć, że mój postępek niegodny jest człowieka poważnego. Wie ona o tem, że my, mężczyźni, mamy pod tym względem osobną moralność, ale niechże przynajmiej skandal nie będzie głośny. Ja jestem z tych ludzi, którzy przyświecać powinni przykładem, a nie gorszyć innych... tem bardziej teraz, kiedy oczy są na mnie zwrócone z powodu mojej fortuny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nęły odpowiedzi stwierdzające, że i tam dotąd istnieje i w przerażający sposób góruje lichwa. Prelegent wykazał w końcu potrzebę rozesłania takiego kwestyonarza, kończąc uwagą, że dopiero po zebraniu odpowiedzi ze wszystkich stron kraju, i to po kilku, lub kilkanaście z każdego powiatu będzie można przystąpić do wielkiego dzieła reformy odnośnych stosunków. Mimo spóźnionej pory odczytał prelegent na życzenie prezesa Towarzystwa Dra Tchórznickiego cały kwestyonarz około 100 pytań obejmujący, poczem przewodniczący podziękował prelegentowi za poruszenie tak ważnej dla kraju naszego kwestyi ekonomicznej i gruntowne jej opracowanie.

X. Władysław Zaleski, delegat apostolski w Indyach, został dnia 24 z. m. konsekrowany w Kalkucie na arcybiskupa tytularnego Teb.

Katolicy w Hercogowinie. Według obliczeń najnowszych znajduje się w Hercogowinie 78.200 katolików, którzy mieszkają w 31 parafiach. Jest to postęp ogromny, gdy weźmiemy na uwagę, że w r. 1852 było tam tylko 37.000 katolików. Księży jest obecnie 62, a nadto 20 seminarzystów, 19 kandydatów do stanu duchownego i 2 klasztory. Niedawno stanie w Mostarze pierwsze katolickie seminaryum duchowne. Cesarz ofiarował na ten cel 1000 złr.

Rocznica 3 maja. Celem uczczenia 101 rocznicy Konstytucyi 3 maja, odbędzie się staraniem sekcyi dramatycznej Towarzystwa oświaty ludowej, tudzież „Szkoły ludowej" (Koło Pań) uroczysty wieczorek w sali Tow. rękodzielników „Gwiazda", dnia 8 maja r. b. z następującym programem: 1. Słowo wstępne. 2 Deklamacya, wygłosi panna G. 3. „Święty Boże", chór na głosy mięszane pod kierunkiem prof. Wysockiego z akompaniamentem fortepianu (p. Wysocki) i harmonium (p. Wszelaczyński). 4. „Na poddaszu", dramat w 1 akcie Urbańskiego. 5. „Legenda Wieniawskiego" i „19 koncert Kreuzera", wykona p. Józef Finkelstein na skrzypcach, z akompaniamentem fortepianu (p. Poliński). 6 „Pogrzeb Kościuszki" K. Ujejskiego, deklamacya, wygłosi pan Lewicki 7. „Pieśni narodowe", odśpiewa chór „Echa". 8. „Fantazya na temat krakowiaka" i „Polonez" Wrońskiego na fortepianie odegra panna Wiśniewska. 9. „Do broni" Goreckiego, deklamacya, wygłosi pan Olszewski. 10. Tercet na cytrach, odegrają uczennice prof. Mańkowskiego, a zakończy „Dramat jednej nocy" w 1 akcie Urbańskiego.

Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia, po które zgłaszać się należy w godzinach od 6 do 9 wieczór w czytelni przy ul. Janowskiej l. 10, zaś od 3 do 6 w biurze p. Szczepanowskiego przy ulicy Jagiellońskiej l. 7. Początek wieczorku o godzinie 7

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 752°. Spada. Rano było pogodnie, pop łudniu padał deszcz i znów się wypogodziło. Na słońcu dochodzi termometr + 15° R.

Zmarli. Górny Szląsk polski opłakuje wielce bolesną stratę, jaką poniósł przez śmierć młodego i zacnego kapłana, patryoty Polaka ks. Józefa Kaźmierczaka, pierwszego kapelana w kościele św. Barbary w Królewskiej Hucie, który zmarł w ubiegły czwartek, licząc zaledwie 29 lat życia. Gazety polskie górno-szląskie poświęcają ś. p. zmarłemu serdeczne wspomnienia. — Piotr Gilowski, konduktor kolei państwowej, przeżywszy lat 54, zmarł we Lwowie. — Alfred Wąsowicz, oficyał poczt i telegrafów, przeżywszy lat 44, zmarł we Lwowie dnia 4 maja. — Aleksander Waydowski, dyetaryusz Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 42. — Józefa Lösch, wdowa po urzędniku salinarnym, zmarła we środę dnia 4 maja w Białogórze, przeżywszy lat 74.

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od p. J. W. z Nadyb 10 złr.

Razem z wykazanemi w poprzednich numerach 66 złr.

Co się stało z psami berlińskiemi? *Kladderadatsch* pisze:

„Podatek od psów w Berlinie został od dnia 1 z. m. podniesiony z 9 marek na 20. W skutek tego liczba psów berlińskich z 36.000 spadła nagle na 20.000. Gdzież się podziało ich 16.000? Czy się pochowały? Czy wyemigrowały do Kamerunu? Czy się potopiły? Czy się potruły? Czy może...? Jakto dobrze, że kiełbasy mówić nie umieją!"

U lekarza.

— To nic, łaskawa pani, córeczka pani cierpi tylko na dyspepsyę.

— Dyspepsya?! Ale zkądże to, panie doktorze?

— Hm... Z greckiego, łaskawa pani.

Teatr Dziś we czwartek (5go bm.) o godzinie wpół do 8 wieczorem: przedstawienie składane. Rozpoczyna: „Dziadek", obrazek dramatyczny w 1 akcie Petit'a; następi: „U doktora", krotochwila w 1 akcie przez A. E; zakończy po raz przedostatni: „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione. — W piątek drugi gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. — W sobotę przedstawienie składane i po raz ostatni „Rycerskość wieśniacza".

Literatura i Sztuka.

*** Z teatru.** Występ wczorajszy panny Jadwigi Czaki w komedyi Przybylskiego „Dwór w Władkowicach" dał nam poznać artystkę wielkiego talentu i niezłychanej werwy. To też publiczność dość licznie zebrana obsypywała ją w każdym akcie oklaskami, a po akcie trzecim ofiarowała jej prześliczny kosz kwiatów. Po następnych występach sympatycznego gościa z Warszawy, który od razu podbił sobie całą teatralną publiczność lwowską, opiszemy obszernie przymioty tej gry wysoko inteligentnej, a lubo pełnej życia i werwy, przecież nadzwyczaj subtelnej i wycieniowanej mistrzowsko.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 maja.

Jak dotąd, sprawozdania o stanie zasiewów, które na tendencyę handlu zbożowego obecnie przeważny wpływ wywierają, brzmią wogóle wcale pomyślnie. W obec tego nie ma żadnych przyczyn, któreby na ożywienie ruchu wpłynąć mogły; dla tego dotychczasowa stagnacya trwa dalej, a ceny od targu do targu nieznacznej, ale ciągłej ulegają reakcyi. Na dzisiejszym targu pszenica prawie żadnego nie miała odbytu. Żyto napotykało odbyt łatwiejszy, ale tylko po cenach niższych. — Jęczmień i owies przy małym odbycie słabo się w cenach trzymają.

Płacono: za pszenicę białą od 11.00—11.30, za czerwoną od 10.75—11.20, za żółtą od 10.75 do 11.15 zł., za żyto 9.40 do 9.65 zł.; za jęczmień browarny od 8.00 do 8.25 zł.; na kaszę od 7.— do 7.30 zł.; za owies od 6.75 do 7.15 zł.; za wykę 6.25 — 6.60, za koniczynę czerwoną od 50 do 65 zł., za białą od 56.— do 70.— zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 3 maja.

(*Z*). Dziś nastąpiła ogólna reakcya. Spekulanci jakby czekali tylko dnia, w którym rozpoczną się konferencye grupy Rotszyldowskiej z Bleichröderem i Hansemanem co do przyszłej operacyi i jakby na dane hasło sprzedawali dziś swe walory tutaj i w Berlinie. Skutkiem tego nastąpił ogólny spadek kursów. — Motywowano go z początku pogłoskami o jakiejś agitacyi przeciw trójprzymierzu, pogłoskom tym jednak nikt nie wierzył, bo aż nadto widoczne było, że spekulanci przedsiębrali dziś sprzedaże tylko w celu zagarnięcia ładnego zysku, jaki osiągnęli z ostatniej zwyżki kredytów. Za kilka dni, gdy lepiej już zarysuje się nowa olbrzymia operacya finansowa grupy Rotszyldowskiej rozpoczną się znów zakupna. Los kredytów dzieliły dziś wszystkie papiery bankowe i renty, papiery przemysłowe zaś zaczęły się nieznacznie posuwać do góry. Złoto podrożało.

W Berlinie spodziewano się, że dziś zniesiony zostanie zakaz wywozu owsa i kukurudzy z Rosyi, a gdy to nie nastąpiło, nastała i tam reakcya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322 50, węgierskie 364·75, Anglobanki 149 —, Uniony 242·75, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 208·80, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 240 —, Renta papierowa 95·40, srebrna 94·90, austryacka złota 110 90, papierowa 101 05, węgierska złota 109.55, papierowa 100 55, dukat 5 62, 20 frankówka 9·49½. marki 11·70, ruble 1 24¼.

Z zbożowych targów.

4 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10. —10·25	10 25 10 80	10 15 10 75	10 50 11 50
Żyto	8 20 8 50	8 90 9.20	8 80 9 25	9 15 9 55
Jęczmień	6 — 6.80	6 7 25	6.— 7.05	6 50 8 —
Owies	7 10 7 50	6 50 7·15	6 25 7 —	7 25 7 85
Groch	6,50 10 —	6 — 7.—	6 —11 —	7 — 12 —
Wyka	5 75 6 25	—.——.—	—	— —
Rzepak	9 50 10 —	11.—12 50	10 90 12 40	11 50 12 50
Chmiel	—.— —.—	—.——.—		
Konic. czer.	55 — 75 —	48 61	45 65	51 66
Konic. biała	55 70	50 75 —	49 72	55 76
Okowita	—.——	—.——		—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10.000 litr. pr., loco Lwów 16 — do 16 25 zł. Chmiel ·—·— do —·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie: mdłe.

Rzeszów: Rzepak wyczerpany, pszenica 10· do 10·50, żyto 9·20 do 9·50. jęczmień 7 50 do 8·—, owies 7·— do 7 60, wyka 6 — do 6·70, bobik 8·— do 8·50, koniczyna 65·— do 70, groch 9·— do 12·—, kukurudza —·— do —·—, makuchy rzepakowe 8·— do —·—, lniane 8·50 do —·—.

Okowita kontygent pto 10.000 litr. prc. 17·—.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: Z Rzeszowa do Krakowa 54²/₁₀ ct., do Wiednia 1·44 zł., do Wrocławia 2·18 marek.

Czerniowce: pszenica 9·75 do 10·—, średnia 9·30 do 9·60, żyto 8·35 do 8·50. średnie 8 — do 8·15, jęczmień browarny 7·50 do 7 75, pastewny 6·— do 6·50, owies 6 60 do 6 75, średni 6 — do 6·25, rzepak zimowy ·— do —·—, letni —·— do —·—, nasienia lniane —·— do —·—, konopie —·— do —·—, koniczyna 58 — do 60·—, kukurudza 5·25 do 5 40, na maj-czerwiec 5 40 do 5 50, bób —·— do —·—, groch 7·— do 8·—, anyż 27·— do 30·—, spirytus za 10.000 litr prc 16·— do 17·—.

§ **Dodatek** do styczniowego wydania generalnej taryfy austryackich kolei państwowych dla przewozu towarów, ważny od 1 b. m., już wyszedł.

§ **Z targu zbożowego.** (Sprawozdanie Banku rolniczego.) Lwów 5 maja 1892.

Mimo nieco ożywionego ruchu ceny wcale się nie podniosły.

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów:

Pszenica gotowa od zł. 10·— do 10.25, żyto gotowe od 8 20 do 8.40, owies obroczny 7·— do 7·50, jęczmień 6·— do 6·80, rzepak 9·50 do 10·—, groch 6 50 do 10.—, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·75 do 7·25, hreczka 9 50 do 10·50, kukurudza 6.10 do 6·25, koniczyna czerwona 55.— do 75.— koniczyna biała 50.— do 70.—, koniczyna szwedzka 55.— do 80.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacya kolei gotowy 16.— do 16.25.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 5 maja (pryw.) Do dziennika *Post* donoszą z Petersburga, że tam spodziewają się lada dzień śmierci w. księcia Jerzego, drugiego syna cara. Podobno w płucach poczęły się już u niego tworzyć rozpady. W sferach panslawistycznych będą księcia bardzo żałowali, ponieważ był on panslawistą zagorzałym, gdy tymczasem starszy jego brat, następca tronu, lgnie do cywilizacyi zachodniej Europy i nie lubi moskiewszczyzny i Azyi.

National Ztg. donosi, że jeden z jej współpracowników widział się z przejeżdżającym tędy do New-Yorku pastorem Alexandrem Francisem, kaznodzieją amerykańskiej kolonii w Petersburgu. Pastor Francis z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych objechał okolice głodem dotknięte i jedzie zdać teraz raport swojemu rządowi. Owóż mówił on redaktorowi *National Ztg*, że głód w Rosyi będzie w przyszłym roku jeszcze większy niż w tym roku. Zasiano mało, bo naprzód brakowało nasienia pod zasiew, a potem, kiedy rząd i komitety ratunkowe nadesłały nasienie, zasiewać nie można było, bo albo pora była spóźniona, albo nie było inwentarza, gdyż chłopi go zjedli. Lud wiejski, zdaniem pastora, jest tak wyczerpany i wycieńczony głodem we wschodniej Rosyi, że do uprawy roli prawie niezdolny. Są to szkielety, a nie ludzie. Choroby epidemiczne grasują strasznie i tylko mrozom zawdzięczać należy, że nie dostały się do Europy, ale latem dostaną się, jeżeli rządy europejskie nie zaprowadzą kwarantanny na granicy Rosyi. Przyszły rok — rzekł w końcu pastor — dobije Rosyę.

Petersburg 5 maja (pryw.). Dziennik *Dień* pisze: — „W połowie grudnia roku zeszłego przybyło do Petersburga dwóch Anglików z pieniędzmi stowarzyszenia „Przyjaciół ludzi" i z poleceniem rozdawania tych pieniędzy włościanom dotkniętym nieurodzajem. Anglicy ci objeżdżali gubernie nawiedzone głodem i rozdali dotąd 277.250 rubli, a mają jeszcze do rozdania kilkadziesiąt tysięcy. Tak zrobili nasi „wrogowie". A teraz popatrzmy co zrobili nasi „przyjaciele i sojusznicy"? Oto po długich zabiegach i staraniach urządzono wreszcie dla głodnych Rosyan koncert na Trokadero w Paryżu. Na koncert posłał p. Carnot swego adjutanta jako reprezentanta swojej wspaniałej osoby. A powodzenie tego koncertu było takie, że dzienniki paryskie zamilczały o nim, bo się wstydziły napisać prawdę. Sala była bowiem zapełniona w jednej dwudziestej części. Charakterystyczny szczegół: pierwszym, który kupił bilet na ten koncert, był nasz najserdeczniejszy, br. Rotszyld. We Francyi jeżeli jest co dobrego, to chyba tylko szampan, ale i ten jest teraz zawsze fałszowany."

Wiedeń 5 maja. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Fiume, iż hr. Herbert Bismark zaręczył się tam z 21-letnią Małgorzatą hrabianką Hoyos.

Wiedeń 5 maja (Posiedzenie izby posłów). W dyskusyi nad wnioskiem młodoczechów, domagającym się postawienia ministra sprawiedliwości hr. Schönborna w stan oskarżenia zabrał głos p. Tilszer, aby uzasadnić swój wniosek. W długiej mowie dowodził on, że opinia, którą przed laty kilkunastu wydał sejm czeski w sprawie sądu powiatowego w Weckelsdorfie straciła swą prawną moc przez to, że rząd ówczesny jej nie wykonał. Zdaniem mówcy więc utworzenie sądu tego teraz bez ponownego zasięgania opinii sejmu, a jedynie z odwołaniem się na dawną opinię jest w oczy bijącem naruszeniem zasadniczych ustaw. Czesi stoją wytrwale przy zasadzie równouprawnienia obu narodowości królestwo czeskie zamieszkujących i dla tego nie pozwolą nigdy, aby Niemcy wykroili dla siebie jednę część kraju i w niej odgrywali rolę panów. Wniosek żądający postawienia ministra sprawiedliwości w stan oskarżenia za owo rozporządzenie uczynili młodoczesi po bardzo długiej i dojrzałej rozwadze. W końcu wyraził p. Tilszer ubolewanie, z powodu, że wniosku nie podpisali Czesi morawscy.

Podczas swej mowy został p. Tilszer przez przewodniczącego dwa razy przywołany do porządku, a mianowicie za to, iż nazwał obecny rząd „najbardziej zdemoralizowanym rządem" i że powiedział, iż „nasze państwo nie jest państwem prawnem".

Drugi mówca p. Plener wykazywał, iż wnioskowi młodoczeskiemu brak wszelkiego przedmiotowego i prawnego uzasadnienia. Dowodził on, iż postępowanie rządu i ministra było legalne i zupełnie zgodne z zasadniczemi ustawami. Ustawa wymaga tylko, aby sejm miał możność wypowiedzenia swej opinii. Ale według tej samej ustawy nawet w wypadku, gdyby sejm oświadczył się przeciw utworzeniu niemieckiego sądu powiatowego w Weckelsdorf, to opinia ta nie krępowałaby wcale rządu. Co się zaś tyczy specyalnie utworzenia sądu w Weckelsdorfie, to postanowienie w tej sprawie zapadło jeszcze wtedy, gdy Niemcy nie brali udziału w obradach czeskiego sejmu. Stronnictwo mówcy jest więc przekonane, że minister sprawiedliwości w niczem ustawy nie naruszył i dla tego też mówca w imieniu swego stronnictwa wnosi, aby Izba nad wnioskiem p Tilszera przeszła do porządku dziennego i aby głosowanie nad tą sprawą odbyło się imiennie.

Młodoczech Pacak popierał wniosek p. Tilszera. Wielkie zdziwienie wyraził mówca z tego powodu, że dziś w obronie rządu występuje ten Plener, który niedawno zaliczał się do najgwałtowniejszych jego wrogów. W dalszym ciągu, cytując rozmaite ustępy z dawnych mów p. Herbsta, usiłuje mówca udowodnić, że właśnie obrona p. Plenera pod względem jurydycznym nie ma żadnej podstawy, podczas gdy oskarżenie p. Tilszera opartem jest na niczem zbić się nie dających wnioskach wysnutych z brzmienia ustawy. W końcu na dowód, iż hr. Schoenborn zmienił swe dawne zapatrywania i zasady, zacytował mówca kilka ustępów z broszury, którą hr. Schoenborn napisał w młodości.

P. Deym, który zabrał głos po p. Pacaku, oświadczył w imieniu feudalnej szlachty czeskiej, że głosować będzie przeciw przekazaniu wniosku p. Tilszera osobnej komisyi. Zdaniem mówcy, postawienie ministra w stan oskarżenia jest tylko wtedy możliwe i wskazane, gdy on naruszy jakąś ustawę z niedbalstwa lub rozmysłu. Tu jednak tego wypadku nie ma, gdyż opinię w tej sprawie wydał był już raz sejm czeski i zgodził się był na utworzenie niemieckiego sądu w Weckelsdorfie. „Zresztą — zakończył mówca — stronnictwo, do którego należę, sądzi, iż w pierwszej linii powinien sejm czeski wydać opinię o tem, czy owe rozporządzenie ministeryalne istotnie wkroczyło w jego kompetencyę, czy nie i dla tego też głosować będzie przeciw wnioskowi Tilszera".

Wśród ogólnego zaciekawienia i natężonej uwagi zabrał wreszcie głos minister hr. Schoenborn. Najpierw zastrzegł się on, aby nie rozprawiano o nim, jako już oskarżonym ministrze, gdyż nim jeszcze nie jest i zależeć to będzie dopiero od wyroku Izby.

Dalej rzekł mówca, że zupełnie zdaje się na decyzyę izby i zapewnił, że żadnego z posłów nie prosił ani prosić nie będzie, aby głosował za nim przeciw wnioskowi młodoczechów Jest on pewnym siebie, że postąpił według ustaw, a najlepszym dowodem tego jest to, że między nimi a kolegami jego w gabinecie w sprawie tego rozporządzenia panuje największa zgoda. Dalej zrobił zarzut młodoczechom, iż wywlekają w parlamencie sprawy należące przed forum sejmu czeskiego. W sprawie o sąd w Weckelsdorfie wcale nie powinno chodzić o jakieś względy polityczne — tu powinno się tylko rozstrzygnąć, czy rozporządzenie zaprowadzające sąd ten naruszyło zasadnicze ustawy czy nie. Z oburzeniem odparł mówca zarzut jakoby ze stanowiska swego chciał zdobywać jakieś korzyści polityczne a „mimo mej skromności, rzekł on zwrócony do Młodoczechów, zaznaczyć muszę, iż sława moja stoi zbyt wysoko, aby wasze napaści i podejrzenia mogły mnie poniżyć". W dalszym ciągu wykazywał p minister, iż wydając owo rozporządzenie wcale nie naruszył żadnych ustaw, gdyż zastosował się tylko do tej opinii sejmu czeskiego w sprawie sądu powiatowego w Weckelsdorfie, która i teraz jeszcze obowiązuje. Uważa on, iż abstynencya, którą zagrozili młodoczesi im samym tylko przyniesie szkody, jest ona bowiem najgorszym rodzajem walki narodowej. Wreszcie zgromił mówca pyszałkowstwo *Narodnich Listów*, które się wyraziły, że cała Europa patrzy na zdarzenie w Weckelsdorfie. Za wielkie to mniemanie o sobie, Europa w obecnej dobie ma co innego do czynienia.

„Dziś — zakończył mówca — gdy światu całemu grożą niebezpieczeństwa socyalne, gdy izba zajmuje się najważniejszemi reformami ekonomicznemi, młodoczesi powinni się byli głęboko zastanowić, czy wolno rzucać nowy materyał palny w to zgromadzenie. (Oklaski na lewicy i z ław polskich)

Staroczech pro Zucker polemizował z hr. Schönbornem ze stanowiska czysto-jurydycznego i udowadniał, że minister ustawę w istocie naruszył i że wniosek Młodoczechów jest zupełnie uzasadniony. Wniosku tego wprawdzie on nie podpisał, ale dziś sprawiedliwość nakazuje mu wystąpić w jego obronie. Minister w obronie swej ani słówkiem nie wspomniał, dla czego nie oczekiwał w sprawie Weckelsdorfu nowej decyzyi sejmu, a przecież głównie ten zarzut mu czynią. Dalej przestrzegał mówca, aby izba przechodząc nad wnioskiem p. Tilszera do porządku dziennego, nie rozdrażniała dalej narodu czeskiego. Rozdrażnienie, które istnieje wśród Czechów z powodu Weckelsdorfu, nie zostało wywołane sztucznie przez młodoczechów, którzy, nawiasowo powiedziawszy, są nader zręcznymi agitatorami, lecz wynikło z obrażonej godności narodowej. Obecną dyskusyę uważa mówca za rodzaj klapy bezpieczeństwa w obec eksplozyi, która w Czechach znacznie rychlej nastąpić gotowa, aniżeli to przypuszczają. W końcu wezwał mówca staroczechów, aby nie żądali oskarżenia ministra, lecz aby głosowali za odesłaniem wniosku p. Tilszera do odnośnej komisyi bo byłoby to ciężką obrazą dla narodu czeskiego, gdyby nad wnioskiem prawie wszystkich jego reprezentantów izba przeszła do porządku — i oświadczył, że w razie, gdyby młodoczesi Radę państwa opuścili, on to samo uczyni. (Oklaski ze strony młodoczechów.)

Na tem przerwano wczorajsze posiedzenie. Dalszy ciąg rozpraw dzisiaj.

Wiedeń 5 maja. Posiedzenie Izby posłów. Minister handlu przedłożył projekt ustawy o budowie kolei wązko-torowej z Jaryści do Bagojno i bocznej kolei z Dolnijwakuf do Jajce.

Izba przystępuje do porządku dziennego, mianowicie do dalszej dyskusyi nad młodoczeskim wnioskiem, żądającym postawienia ministra sprawiedliwości w stan oskarżenia. Przemawia młodoczech p. Vaszaty i obwinia ministra sprawiedliwości, że z nienawiści do narodu czeskiego rozmyślnie naruszył ustawę. — Głównym współwinnym ministra sprawiedliwości jest prezes ministrów i dla tego domaga się Vaszaty, aby on ustąpił.

Godzina 12 minut 50. Vaszaty mówi dalej.

Petersburg 5 maja. Komisya zbożowa pod przewodnictwem Abazy jednogłośnie oświadczyła się za zezwoleniem na wywóz kukurudzy i owsa z portów: Ryga, Libawa i Rewel.

Petersburg 5 maja. Obiega tu pogłoska, iż komitet ministrów zgodził się w zasadzie na wnioski br. Hirscha w sprawie emigracyi żydów, odłożył jednak ostateczne załatwienie tej sprawy z powodu niektórych koniecznych zmian, jakie mają być poczynione w stylizacyi projektu.

Wiedeń 5 maja. Arcyksiążę Rainer wyjechał na inspekcyę obrony krajowej do Krakowa.

Leodyum 5 maja. W mieszkaniu dwóch uwięzionych tu osób, malarza Beaujeau i niejakiego Stoumonta, znaleziono bomby i dynamitowe naboje. Beaujeau poczynił obszerne zeznania i wydał wspólników, których natychmiast kazano aresztować.

Petersburg 5 maja. Rodzina carska odjedzie do Kopenhagi 21 maja.

Leodyum 5 maja. Policya odbyła rewizye w przeszło czterdziestu domach.

W Waremme pod Leodyum znaleziono na oknie jednego z domów dynamitowy nabój z zapalonym lontem. Na szczęście nabój ów dość wcześnie dostrzeżono i lont zgaszono.

Paryż 5 maja. Według rozporządzenia ministerstwa robót publicznych od dnia 1 czerwca maszynistami, palaczami i konduktorami na kolejach mogą być tylko poddani francuscy.

Budapeszt 5 maja. Komisya komunikacyjna parlamentu węgierskiego przyjęła przedłożenie w sprawie budowy kolei Marmaros-Szigeth, granicą kraju, która kolej łączyć się będzie z linią kolei austryackiej Woronienka - Stanisławów. Przeciw przedłożeniu temu głosowali zasiadający w komisyi posłowie ze skrajnej lewicy.

Referent Nemenyi poparł to przedłożenie w gorących słowach i zaznaczył, iż mimo tego, że budowa tej kolei wymagać będzie od kraju ciężkich ofiar, należy na nią się zgodzić, gdyż przemawiają za nią ważne względy państwowe.

Rzym 5 maja. Posiedzenie izby posłów. Rudini na wstępie zawiadomił o zażegnaniu przesilenia gabinetowego, poczem rząd wniósł kilka przedłożeń w sprawie pokrycia deficytu, jaki powstanie w r. 1892/3 z powodu wydatków na nadzwyczajne cele wojskowe. Między innemi proponuje rząd zaprowadzenie oszczędności w budżecie wojskowym, reformy w sprawie poboru należytości spadkowych, monopolu zapałczanego i oszczędności w całym organizmie zarządu państwowego. Interpelacye wniesione w sprawie przesilenia gabinetowego cofnięto. Dalszy ciąg obrad jutro.

Nadesłane.

W skutek odezwy ogłoszonej w dziennikach i rozesłanej w licznych egzemplarzach, a wzywającej do składek na rzecz budowy kościołów i kaplic w łacińskiej lwowskiej archidyecezyi, złożyli datki — bądźto w kancelaryi konsystorza metropolitalnego łacińskiego we Lwowie, bądź na ręce podpisanego — następujący dobrodzieje:

Rada powiatowa buczacka zł. 25, Słonecki z Zadarowa 10, Jan Bołoz Antoniewicz 5, porucznicy Salzmann i Bohdalek z Monasterzysk po 5, Rozalia Czajkowska z Medwedowiec 5, Władysław Ścieżyński z Nagórzanki 1, dwaj nauczyciele ludowi 1, Matka Darowska przełożona Sióstr Niepokalanek z Jazłowca 100, ks Telakowski proboszcz gr. kat. z Buczacza 2, ks. Bilinkiewicz prob. gr. kat. z Rukomysza 1, Szymon Chełpiński z Monasterzysk 1, dr. Krzyżanowski z Buczacza 5, baron Błażowski z Nowosiółki 10 K. S. z Buczacza 5, Józef Lange z Buczacza 1, kan. dr. Pelczar i dr. Markiewicz z Krakowa po 5, Emil Lisowski z Buczacza 1, urzędnicy pocztowi z Buczacza 6, Klem. Rogoziński z Buczacza 1, Alfred Posóchowski z Sambora 5, N. N. z Oleszy 2, Władysław Bogucki z Rukomysza 10, Józef Pfau i Józio Pfau z Buczacza po 1, Siengalewiczowa wdowa po gr. kat dziek. ze Śniatyna 1, urzędnicy podatkowi z Buczacza 7.50, Jan Czeżowski z Buczacza 1.50, br. Haydel z matką z Beremian 50, ks. Łotocki Bazylianin z Buczacza 1, pani Platner z Buczacza 5, hr Kalm Podoski z Jazłowca 10, Stojowscy z Buczacza 2, Rybicki z Buczacza 1, Sydonia Winnicka z Pauszówki 1, Franciszek Felczyński z Buczacza 3, ks. Leontowicz prob. gr. kat. z Porchowy 1, ks. Kowalski prob. gr. kat. z Zubrzca 1, Kozaryn z Buczacza 1, Marya Koziek z Medwedowiec 5, grono nauczycielek z Buczacza 7, rodzina N. N. 105, Rada powiatowa w Brzesku 10, Artur Cielecki z Porchowy 10, Rada powiatowa w Stanisławowie 25, Rada powiatowa w Mielcu 10, Jadwiga Krzyżanowska z Buczacza 2, Mieczysław Burzyński z Buczacza 1, Artur hr. Gołuchowski z Łosiacza 10, Kulesza przełożona Sióstr Miłosierdzia we Lwowie 5, Matka Morawska przełożona Sióstr Franciszkanek we Lwowie 5, Edmund hr. Krasicki z Liska 100, Władysław Gołębski z Krasnolesia 30, konwent Bazylianów w Buczaczu 2, Emil Schutt starosta z Buczacza 10; Svaljug 1 50, Moszyński nauczyciel 0.60, Wencel 0.70, Szynalski i Smoleń budnik po 0 20 (wszyscy pięciu z Ryszkowiec). — Z Kołomyi nadesłali: Artur i Bohdan Gross po zł. 2, Władysław Komora, Maryan Rybczyński, dr. Seweryn Zwolski po 1, dr. Maciej Krobicki 5, ks. dziekan Rozwadowski ze Starego Sącza 2. — Z Przemyślan Kobylański 50 ct.— Razem po dzień 1 maja wpłynęło 659 zł. 70 ct.

Dziękując najuprzejmiej wszystkim dawcom za złożone dary, zaznaczam, iż nie proszę o wiele, ale proszę wszystkich razem i każdego z osobna o datek choćby najskromniejszy! Ruskie narodowe przysłowie wyraża to słowami „husta ruka", to znaczy: niech będą ofiary skromne ale liczne!

W przekonaniu, że nie ma ani jednej świątyni w kraju, którejby pracowita ręka naszych niewiast nie ozdobiła, proszę w pierwszej linii was przezacne matrony polskie, żebyście raczyły zaopiekować się tą zbożną sprawą. — Przypominam się łaskawej pamięci P. T. Obywatelstwa; zaś wszystkie Wydziały powiatowe, tudzież kasyna miejskie upraszam, iżby gorąco poleciły tę sprawę swoim członkom. Nie mogąc zaś pisać do każdego z osobna, podaję moję racyę i prośbę zarazem:

Nie znam was, zacni panowie, i ta jest przyczyna,
Że nie do was adresuję, ale do kasyna!

Lecz poznam was bardzo chętnie, wysoko ocenię:
Dajcie tylko dla tej sprawy, choćby po guldenie.

Jeden gulden od was dany panów nie zuboży:
Z wspólnych ofiar we wsi stanie nowy domek Boży!

Ks. Gromnicki
proboszcz buczacki i dziekan czortkowski

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 maja godz. 1. min 40

Akcje kred.	322 75	Węg. kolej północ. wschodn.	197 —
Alpiny	59 20	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	362 75	Akcje tyton.	173 75
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem	105 50
Uniony	241 75	Elbethale	229 50
Ludwiki	213 25	Länderbanki	208 30
Nordbany	287 50	Renta zł. węg.	109 50
Lombardy	87·—	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	39·75	Renta węg p.	100 65
Staatsbahny	285.25	Ruble	·26 50
Czerniowieckie	241 50		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 5 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu ciążącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 50	214 50
lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	239 50	242 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	332 —	336 —
kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2·6 —
Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wz. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wz.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% niekr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ 41½	95 10	95 8·
„ „ „ 4½ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 52 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 —	57 —

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{6}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

5)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

[illegible]

(Ciąg dalszy).

— A! że ja też na to uwagi nie zwróciłem!— powtarzał komisarz zmartwiony.

Pan Méchinet zażywał zawzięcie.

— Tak zawsze bywa — powiedział — to, co bije w oczy, tego się nie widzi... Nic nie szkodzi! otóż położenie zmieniło się dyabelnie... Ponieważ stary tego nie pisał, zatem jego zabójca...

— Widocznie!— potwierdził komisarz.

— Teraz zaś — ciągnął mój sąsiad — czy można przypuszczać, aby istniał zbrodniarz tak głupi, coby pisał nazwisko swe obok swojej ofiary? Nie, wszak prawda? Jakiż to będzie wniosek...

Sędzia stał zafrasowany.

— To jasne — rzekł — pozory nas złudziły.. Monistrol niewinny... A kto jest winowajcą?... To już pańska rzecz wyśledzić, panie Méchinet....

Przerwał, bo w tej chwili wszedł agent policyjny, zwrócił się do komisarza i rzekł:

— Rozkaz spełniony, proszę pana... Monistrol aresztowany i odstawiony do więzienia... Przyznał się do wszystkiego.

IV.

Niespodziewana wiadomość straszuym była dla nas ciosem.

Niepodobna odmalować naszego osłupienia. Jakto! gdy my tu wyszukujemy dowodów niewinności Monistrola, on sam przyznaje się do winy!

Pan Méchinet pierwszy przyszedł do siebie.

— Mylisz się, lub chcesz nas w błąd wprowadzić — rzekł do agenta — to nie może być...

— Przysięgam panu...

— Milcz! albo źle zrozumiałeś, co mówił Monistrol, lub się upiłeś, w nadziei, że zadziwisz nas wiadomością, że sprawa już skończona...

Pokorny dotychczas agent obruszył się.

— Wybacz pan — przerwał — nie jestem ani głupcem, ani łgarzem, wiem, co mówię...

Rozprawa przechodziła w sprzeczkę, sędzia śledczy wystąpił z interwencyą.

— Powstrzymaj się, panie Méchinet — wyrzekł — zanim sąd wydasz, poczekaj na dowody.

A zwracając się do agenta, dodał:

— Opowiedz, przyjacielu, na czem opierasz tę pewność?

Agent poparty przez naczelnika, obrzucił Méchineta wzrokiem ironicznym i z odcieniem pewnej zarozumiałości zaczął:

— Otóż tak się rzecz miała: Tu obecni, pan sędzia i pan komisarz, polecili inspektorowi Goulard, mojemu koledze Poltinowi, i mnie, ażeby aresztować Monistrola, jubilera ozdób imitacyjnych, zmieszkałego przy ulicy Vivienne nr. 75, ponieważ tenże Monistriol był obwiniony o morderstwo na osobie wuja swego.

— Tak było rzeczywiście — powiedział komisarz półgłosem.

— Jakoż — ciągnął agent — wzięliśmy dorożkę i kazaliśmy zawieźć się pod adres wskazany... Przybywamy i zastajemy Monistrola w stancyi za sklepem, mającego właśnie siadać do obiadu wraz z małżonką, kobietą dwudziestopięcioletnią, bardzo piękną.

Zobaczywszy nas trzech, stojących rzędem, mój obywatel powstał.

— Czego panowie żądacie? — zapytał.

Zaraz też brygadyer Goulad wyjął rozkaz z kieszeni i odparł:

— W imię prawa, aresztuję cię!

Pan Méchinet stał jak na węglach rozżarzonych.

— Czy nie mógłbyś być zwięźlejszym? — rzekł do agenta.

Agent udał, że nie słyszy, i mówił dalej rozwlekle:

— Aresztowałem ja kilkunastu już ludzi w życiu mojem; otóż nigdy jeszcze nie widziałem, ażeby który z nich tak się zmięszał. „Żartujecie panowie — rzekł do nas — lub też zachodzi jaka pomyłka!“ — O! wcale tu nie ma pomyłki — odpowiadamy. „Lecz nareszcie, za co mnie aresztujecie?“

Goulard wzruszył ramionami.

— Nie udawaj dziecka — rzekł — a twój wujaszek?... Znaleziono trupa a także i dowody przeciw tobie.

A! co to za łotr!.. Zachwiał się, upadł na krzesło i jąkał coś, czego nie można było zrozumieć.

Widząc to, Goulard schwycił go za kołnierz i powiedział:

— Wierzaj mi, najkróciej będzie wyznać wszystko.

Wtedy spojrzał na nas, jak głupi, i wybełkotał:

— Dobrze już przyznaję się do wszystkiego!

— Dobrze się spisał Goulard! — pochwalił komisarz.

Agent tryumfował.

— Chodziło o to, aby nie siedzieć zbyt długo w sklepie — ciągnął dalej. — Polecono nam unikać skandalu, a tu gapie poczęli się gromadzić... Golard zatem wziął obwinionego za kark i zawołał:

— Dalej, w drogę! czekają na nas w prefekturze!

Monistrol z trudnością podniósł się na nogi i, zdobywszy się na odwagę, powiedział:

— Chodźmy!..

Sądziliśmy, że wszystko skończone, zapomnieliśmy, że tam była żona. Siedziała ona dotąd na fotelu napół omdlała, nie odzywała się, sądziłby można, iż nie słyszała nic.

(Ciąg dalszy nastąpi).